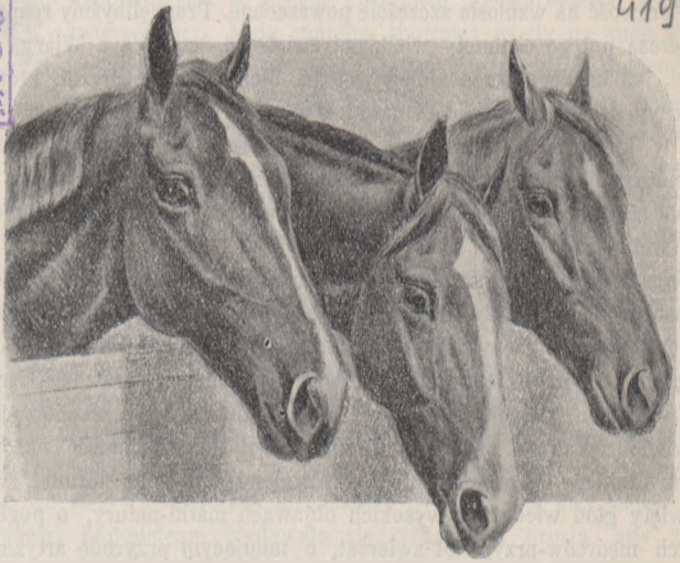
Rok I. Kraków, w Styczniu 1910. Nr I.

OBROŃCA ZWIERZĄT

ORGAN KRAKOWSKIEGO TOWARZYSTWA OPIEKI NAD ZWIERZĘTAMI.



OBROŃCA ZWIERZĄT WYCHODZI CO TRZY MIESIĄCE.
Redakcyą kieruje Komitet Towarzystwa. Redaktor odpowiedzialny Franciszek Polak.
Wydawca: Krakowskie Towarzystwo Opieki nad zwierzętami.
Roczna prenumerata wraz z przesyłką 2 Kor., Numer pojedynczy 50 hal.
Członkowie zwyczajni płacą rocznie wkładkę wraz z prenumeratą i przesyłką 3 Kor.

SŁOWO WSTĘPNE.

W imię moralności podnosimy publicznie wspólny głos w obronie zwierząt. Głos przerażenia po bolesnem poznaniu nieprawdopodobnych udręczeń, które nieświadomie lub wprost złośliwie zwierzętom u nas zadają... Głos wstydu, iż mimo szlachetnego przykładu wszystkich oświeconych społeczeństw i mimo palącej w naszym kraju potrzeby, tak mało się działa ku naprawie tyrańskich stosunków człowieka do zwierzęcia... Głos poważnej przestrogi z racyi religijnych i historycznych, estetycznych i wychowawczych, filozoficznych i przyrodniczych: aby położyć tamę okrucieństwom, a z powinną pieczołowitością i z sercem królewskiem zwracać się do świata zwierzęcego.

Pragnęlibyśmy obronić wszystkie żyjące istoty przed cierpieniem: najbardziej te, które ludziom nie szkodzą, a owszem wielorakie przynoszą dobro, a to przed tem zwłaszcza cierpieniem, które nikomu nie jest pożyteczne, a owszem upadla sprawców i razi, gorszy całe otoczenie. Pragnęlibyśmy z widowni ziemi ujmować bólu i nikczemności, a mnożyć zadowolenie i prawość na wzniosłe szczęście powszechne. Pragnęlibyśmy rozprószyć krwiożerczą potęgę ciemnoty wielkiemi światłami, co biją z Wiary, nauki i sztuki, i z każdego serca nielodowatego. Idea obrony zwierząt, która jest koniecznym tonem w harmonii zasad etycznych — ta myśl prastara i dostojna w kulturze, a zawsze młoda, jak życie — ten czynnik niezbędny w rozumnym całokształcie pojęć — będzie osnową niniejszego pisma, które oby choć częściowo zasłoniło sromotną obyczajów lukę i rozpogodziło dzisiejszy widnokrąg boleści.

Sposobem stowarzyszania się i piśmiennictwa skutecznie w bieżącej dobie można swe zamysły urzeczywistniać. My też, obrońcy zwierząt, dla osiągnięcia naszego szczytnego celu założyliśmy „Towarzystwo Opieki nad zwierzętami“ i ten oto jego organ, poświęcony jednemu wprawdzie, lecz nad wyraz ważnemu zadaniu ludzkości. W kim zaś tli iskra współczucia dla niegodziwie nękanych zwierząt, w kim budzi się świadomość okropnych następstw takiego dręczenia i niepowstrzymanego postępu zbrodni, w kim żyje święty głód wiedzy o wysokich objawach matki-natury, o poglądach sławnych mędrców-przyjaciół zwierząt, o miłującym przyrodę artyzmie — ten niech nie będzie biernym, ani bezwładnie rąk nie załamuje, ani utopijnie nie wygląda polepszenia stosunków, lecz niech przystąpi do naszego grona, czyn zbiorowy szerząc, i niech popiera piórem, groszem i rozgłosem nasze czasopismo, oświatę przez to szerząc. Łączmy się, albowiem wpływ i powaga spólnego działania niedościgniętą jest jednostce. Razem, a dzielnie!

Utwierdzeni w naszym zamiarze najżywszymi argumentami i napojeni na drogę naszą u wszystkich źródeł prawdy i piękna, wyruszamy do jasnego celu naprzekór olbrzymiej ignorancyi, naprzebój przez twardą srogość i wbrew wielu mocom bezmyślności, obłudy, samolubstwa i tajemnej czy bezczelnej żądzy cudzych mąk. Wiemy, ile zawał mamy do usunięcia, aleśmy w duchu skrzepieni ufnością w ostateczne zwycięztwo dobrego.

Słowem zaś wstępnem naszego przedsięwzięcia, to nietylko garść tych wyrazów serdecznych, lecz ten wspaniały chór niezliczonych stworzeń, które różnymi głosy ożywiają całą ziemię... I ten tragiczny chór jęków, co się wciąż z pod złej ręki z czujących, nam podobnych istot rozpacznie wyrywa... I to cierpliwe wśród katusz milczenie, które ciche zwierzęta do śmierci zachowują, a które jest równe najżałośniejszej skardze...

Za Towarzystwo i Redakcyę: Dr. Kaz. Lubecki.



Prof. Uniw. Dr. Marjan Zdziechowski.

„TAT TWAM ASI".

Niedawno rozmawiając z intelligentną i gorąco pobożną osobą, wspomniałem, że jestem członkiem „Towarzystwa opieki nad zwierzętami". Moja znajoma spojrzała wtedy na mnie z ironią i zdziwieniem, że poważny profesor uniwersytetu takiemi głupstwami zajmować się może. W dalszym ciągu naszej rozmowy usłyszałem z jej ust zwykłą, oklepaną nawet w naszem tak mało urobionem pod względem kultury duchowej społeczeństwie argumentacyę, że pierwiej, niż o zwierzętach, trzeba pomyśleć o usunięciu nędzy wśród ludzi, której jest tyle na świecie — że żałowanie zwierząt jest szkodliwem rozpraszaniem uczucia, — że kto sprawom opieki nad niemi czas swój poświęca, ten czyni to kosztem innych nierównie ważniejszych a przez miłość bliźniego nakazywanych rzeczy. Wypadałoby ztąd, że człowiek nie może zmieścić w sercu swojem kilku na raz uczuć, że np. przywiązanie męża do żony jest krzywdą dla dzieci, przywiązanie syna do ojca — krzywdą dla rodzeństwa. Nie domyślała się znajoma moja, że okrucieństwo względem zwierząt prowadzi do zwyrodnienia moralnego, a litość w stosunku do nich uszlachetnia uczucie we wszystkich innych kierunkach. Nie było dla niej jasnem to, co św. Janowi Złotoustemu wydawało się rzeczą tak prostą, gdy zalecał: „wielką wobec zwierząt ludzkość i łagodność, a to z różnych względów, zwłaszcza zaś dla tego, abyśmy z tej racyi i przy tej sposobności uczyli się współczuć i współboleć z bliźnimi" [1]).

Nie pisałbym o tem, gdyby owa osoba była tylko przeciętnie intelligentną i przeciętnie pobożną. Nie, to umysł głębszy, katolicyzm stanowi treść jej życia, uczucia jej przeto i rozumowania dają tu szczególnie wierne odbicie stosunku człowieka do zwierzęcia, który pod wpływem żydowsko-chrześcijańskiego poglądu na świat wytworzył się w świecie chrześcijańskim, jako logiczne choć jednostronne rozwinięcie nadanego według Biblii przez Boga człowiekowi prawa do nieograniczonej i nieodpowiedzialnej władzy nad całem stworzeniem. (Gen. I. 28).

Schopenhauer opowiada o sumiennym i pedantycznym pastorze, który jakiemuś Towarzystwu opieki nad zwierzętami, wzywającemu go do wygłoszenia kazania przeciw dręczeniu zwierząt, odpowiedział, że pomimo najlepszej chęci nic tu zrobić nie może, nie znajdując żadnej do tego podstawy w Piśmie Świętem [2]). Nie chciał on pójść za przykładem Monachijskiego Towarzystwa opiekunów zwierząt, które odezwę swoją z r. 1852, opierając na Biblii i Ewangelii, przytoczyło, zamiast tekstów samych, księgi i rozdziały, w których ich szukać trzeba. Była to *pia fraus*, mówi tenże Schopenhauer [3]), obrachowana na to, że żaden z czytelników tam nie zajrzy,

[1]) Por. Kazimierz Lubecki: Chrześcijaństwo o dobroci dla zwierząt. (Kraków 1909).

[2]) Parerga u. Paralipomena r. XV. § 178.

[3]) Tamże.

gdyż, zajrzawszy, przekonałby się, że tylko z pomocą wielkich naciągań wymienione ustępy mogą być dostosowane do celów Towarzystwa.

Wprawdzie przeciw zarzutowi Schopenhauera, że Chrześcijaństwo trzyma zwierzę poza obrębem prawa, woła pełna uroku postać św. Franciszka z Assyżu, który tak poetycznie przejęty był panteistycznem czuciem braterstwa ze światem zwierzęcym; świadczą też niektórzy inni Święci oraz teologowie, piętnujący dręczenie zwierząt, jako grzech; świadczą papieże Leon XIII i Pius X, którzy udzielili błogosławieństwa Towarzystwom opieki nad zwierzętami — wszystko jednak, co ci Święci, teologowie i papieże wygłosili lub uczynili, jest raczej wynikiem ich litościwych serc, niż ich religii. I najlepsze, co można tu o Chrześcijaństwie powiedzieć, byłoby chyba tylko to, że rola zwierząt bywa tam, w księgach Świętych i więcej jeszcze w Legendach otoczona jak się wyraził p. Kaz. Lubecki „jakimś czcigodnym nimbem“ [1]), że dzięki temu „idzie ztamtąd prąd przeciwny ich ciemiężeniu“.

Ale słabiuchny to i bezsilny prąd wobec panującego nad światem żelaznego prawa logicznej konsekwencyi, które w stosowaniu zasady panowania nad wszystkiem, co się „rusza i żywie“ (Gen. I, 9, 3), ponieważ wszystko to Bóg stworzył wyłącznie dla pożytku człowieka, ujawniło się z niepozostawiającą nic do życzenia wyrazistością. Bezsilności owej dowodzi nieśmiałość, z jaką chrześcijańscy przyjaciele zwierząt stają w ich obronie. Łagodność w obchodzeniu się z niemi zalecają przeważnie ze względów utylitarnych, jak np. św. Jan Złotousty w przytoczonych wyżej słowach „abyśmy przy tej sposobności uczyli się współczuć z bliźnimi“. Tenże wielki nauczyciel Kościoła pisze gdzieindziej, że „Święci mają dusze niezmiernie łagodne i miłujące ludzi nietylko bliźnich, ale i dalekich, a to swoje usposobienie, rozciągają także i na zwierzęta“ [2]), — zkąd możemy wnioskować, że owa łagodność względem zwierząt jest jakby jakąś nadprzyrodzoną cnotą, znamionującą Świętych, a niedostępną zwykłym śmiertelnym i przeto do doskonałości Chrześcijańskiej niepotrzebną. — Inni znowu mówią o litowaniu się nad zwierzętami. „Litować się *(sich erbarmen)* co za wyraz! — woła z tego powodu Schopenhauer — litować się należy nad grzesznikiem, albo zbrodniarzem, nie zaś nad niewinnem wiernem zwierzęciem. Nie litość ale sprawiedliwość należy się jemu od człowieka — a sprawiedliwości tej niema w Europie, tak duchem judaizmu ogarniętej, że najprostsza, do oczu rzucająca się prawda, iż zwierzę jest w istocie swojej tem samem, czem człowiek, wydaje się skandalicznym paradoksem [3])...

Wskutek tego stało się, według trafnej uwagi Schopenhauera, na hańbę cywilizacyi naszej to, że w zakres, któryby powinien wyłącznie do religii należeć, wkraczać musi policya, ażeby brać zwierzę w obronę przed okrucieństwem Żydów i Chrześcijan. A ponieważ policya nie wystarcza, więc tworzą się Towarzystwa opiekunów zwierząt, które w Azyi, wśród

[1]) Kazimierz Lubecki: Kwestya zwierząt (Kraków 1909).
[2]) Kazimierz Lubecki: Chrześcijaństwo o dobroci dla zwierząt (Kraków 1909).
[3]) Parerg. u. Paralip.

ludów wyznających Braminizm lub Buddyzm byłyby najniepotrzebniejszą rzeczą w świecie: „Zaiste chciałoby się powiedzieć, że ludzie są dyabłami na ziemi, a zwierzęta dręczonemi przez nich duszami!“

Podobny okrzyk wyrwał się także z pod pióra Ryszarda Wagnera, w pięknej jego rozprawie przeciw wiwisekcyom [1]). Nie o zezwierzęceniu, zdaniem jego, mówić należy, choćby w najgorszem tego słowa znaczeniu, ale o zdyableniu świata *(Verteufelte Welt)* pod działaniem poglądów, które Europa wyciągnęła z Biblii, kopiąc sztuczną a nieprzebytą przepaść między zwierzęciem a człowiekiem. I stał się człowiek zwierzem drapieżnym, od którego tem się tylko odróżnia:, że go przewyższa nie odwagą lecz przebiegłością i sztuką udawania i dzięki temu jest zwierzem drapieżnym i zarazem rachującym *(aus dem reissenden ist das rechnende Raubthier geworden)*. Wśród mistrzów twórczości artystycznej Ryszard Wagner był tym, który najgłębiej odczuł poezyę świata zwierzęcego, a uczucie to ściśle się w nim skojarzyło ze współczuciem dla wszystkiego, co żyje i cierpi. Litość *(Mitleid,* nie *Erbarmen)* czynił on podstawą miłości, która bez niej wyrodnieje, a więc podstawą etyki; w litości upatrywał drogę do wyzwolenia człowieka z tego piekła, którem jest jego doczesne istnienie. I litość dyktowała mu nieraz dziwnie piękne, głębokie i rzewne słowa. Zamiast okrutnie torturować — wołał — i wpatrywać się w rozprute wnętrzności żyjącego jeszcze zwierzęcia, niech ów kapłan nauki, który to czyni, spojrzy z odrobiną spokoju i zastanowienia się w jego oczy, a może po raz pierwszy w życiu dostrzeże w nich to, co w człowieku najgodniejsze, p r a w o ś ć *(Wahrhaftigkeit)*, niezdolność do kłamstwa, — patrząc zaś głębiej, może tam wyczyta wzniosłą żałość matki natury nad grzeszną nędzą ducha i ciemnością w której on przebywa, depcąc prawo litości w swoim stosunku do żywej istoty...

Będąc małem dzieckiem, widziałem nieraz, jak żyd oprawca przechodził koło domu naszego, prowadząc na zabicie małe źrebięta lub stare konie; płakałem wtedy i marzyłem, że kiedyś będę królem i że pierwszym aktem mego panowania będzie srogie ukaranie tego złego żyda. Ale litość nad zwierzęciem jest uczuciem tak mało społeczeństwu naszemu znaną, że nasuwa się niepokojące pytanie, czy świadczy to tylko o nizkim stopniu kultury, czy o czemś gorszem, o wrodzonem jakiemś upośledzeniu moralnem właściwem narodowi całemu, może całej rasie Słowiańskiej. Dla tego to owo uczucie litości ukrywałem później przed ludźmi, jako coś czego niemal wstydzić się trzeba, jako objaw niemęzkiej czułostkowości. Jakże uradowany za to byłem, gdy się dowiedziałem, że wielki myśliciel, twórca filozofii pozytywnej, więc tej, którą mniej, niż każdą inną, o sentymentalizm posądzić można, August Comte, głęboko nad losem konia ubolewał, który od czasów najbardziej zamierzchłych był nieodstępnym i niezbędnym dla człowieka współpracownikiem w tem wielkiem dziele, które cywilizacyą nazywamy, — a człowiek odpłaca się jemu, dręcząc go srożej, niż inne zwierzęta, przeistaczając życie jego w męczarnię bez końca, lecz strasz-

[1]) Gesammelte Schriften, tom X.

niejszą jeszcze od życia jest jego śmierć, gdy, wyzuty z resztek zdrowia i sił, rzucony zostaje niedźwiedziom na przynętę w razie polowań, albo pijawkom, ażeby się krwią jego tuczyły, albo, jak w Rosyi, złym dzieciom na zabawę, ażeby z żywego zdzierały skórę [1]).

I czy mam wyznać, że także wątpienia religijne, przez które przechodziłem, skupiały się w końcu najczęściej w kwestyi stanowiska zwierzęcia w świecie i stosunku człowieka do niego. Do końca świata dręczyć nas będzie zagadnienie, zkąd jest tyle zła na ziemi i dla czego człowiek tak strasznie cierpi, ale cierpienia człowieka, nawet cierpienia małych niewinnych dzieci, które w tak wstrząsających obrazach przedstawia Dostojewski, mogą być tłumaczone z pomocą pojęć upadku, grzechu, kary, próby doczesnej i wiekuistej zagrobowej szczęśliwości, — lecz dla czego cierpi koń, dla czego żywcem zdzierają z niego skórę, na to nie odpowiada europejska żydowsko-chrześcijańska filozofia, według której koń nie umiera, lecz zdycha. A zagadnienie to jest bardzo jaskrawą postacią innego zagadnienia, które staje przed każdym religijnie czującym i filozoficznie wykształconym Europejczykiem, jak pogodzić teizm, czyli wiarę w żywego Boga, która jest dogmatem religii i potrzebą umysłu i serca z wszechsilnym, niedającym się w żaden sposób wykorzenić z duszy, zwłaszcza z duszy aryjskiej panteistycznym instynktem.

Głęboką jest uwaga Karola Secrétana, że po to, aby wyjść z panteizmu, aby wznieść się ponad panteistyczny pogląd na świat, oddać wprzódy trzeba panteizmowi to, co się jemu należy. Ale jak? Nie tu miejsce o tem mówić, nie piszę rozprawy filozoficznej. Zdaje mi się jednak, że drogowskazem mogą tu być słowa, streszczające istotę indyjskiej religii i filozofii: *tat twam asi,* „to ty jesteś“, czyli wszystko jest tobą, i ty wszystkiem jesteś, albowiem wszystko spojone jest ze sobą węzłem substancyonalnej jedności, którą stanowi Mądrość i Wola Boża jako twórczy pryncyp wszechświata. Im żywiej objawia się u człowieka świadomość tego *tat twam asi* czyli wewnętrznej spójni z całą naturą organiczną, tem korzystniej świadczy to o głębokości jego wejrzenia w istotę rzeczy [2]). I tylko ze stanowiska *tat twam asi* rozwiązać się daje w duchu sprawiedliwości kwestya zwierząt. W tym też kierunku podąża nauka, stwierdzając daremność przeprowadzenia jakiejś ścisłej granicy psychicznej między człowiekiem a zwierzęciem wyższem, w którem obecność pierwiastków uczucia i rozumu dowodzi, że różni się ono od człowieka nie pod względem jakości lecz tylko co do stopnia rozwoju. Prawdę zaś nauki uzna religia tak, jak uznać musiała, że ziemia obraca się naokoło słońca.

Ci z nowoczesnych mistrzów filozofii lub sztuki, którzy najgłębiej odczuli na sobie wpływ myśli Indyjskiej — Schopenhauer, Ryszard Wagner, Lew Tołstoj — ci właśnie najenergiczniej piętnowali stosunek żydowsko-chrześcijańskiego świata do zwierząt. Myśl Indyjska otworzyła przed zdu-

---

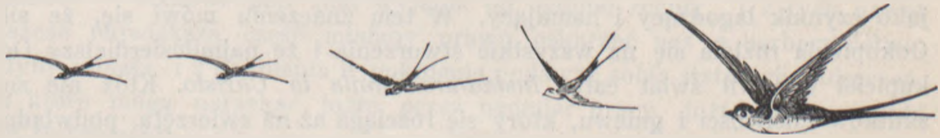
[1]) Opowiada o tem w jednym ze swoich szkiców znakomity zoolog rosyjski prof. Wagner.

[2]) Chamberlain: *Richard Wagner.* (Pod koniec rozdz. IV).

mionym wzrokiem zatwardziałych w okrucieństwie ludów Europy nowe widownie — i zdaje się to być zapowiedzią jakiegoś duchowego zbliżenia się Europy z Azyą, jakiejś przyszłej syntezy obu cywilizacyj.

Chrześcijańska z imienia, antychrześcijańską w duchu swoim jest cywilizacya nasza. Spodlona okrucieństwem względem świata zwierzęcego, zagładę niesie i śmierć tym ludom, co po za jej obrębem żyją i wyniszcza się sama w bratobójczej walce wzajemnej tworzących ją narodów i państw. Wobec tego jednem z wielkich powołań epoki naszej byłoby przyswojenie tych dobrych uszlachetniających pierwiastków, które inne światy i inne cywilizacye przynieść mogą, tak jak przyswojonem już zostało przez Chrześcijaństwo to, co żywotną treścią było Grecyi i Rzymu. Teraz przychodzi kolej na Indye. Ztamtąd pada światło, przy którem jakby się wyjaśniają cokolwiek ciemne i tajemnicze słowa św. Pawła w liście do Rzymian (r. VIII) o „wszystkiem stworzeniu, które wzdycha i jako rodząca boleje aż dotąd", zdaje się, jak gdyby nad myślą wielkiego tłumacza myśli Chrystusowej unosiło się wówczas jakieś nawpół świadome poczucie tego światła, które w nieokreślonej dalekiej przyszłości przyjść miało z dalekich krain wschodnich, aby pod promieniem jego dojrzeć mogły posiewy przez Judaizm, przez Grecyę i Rzym rzucone. Niedolę zwierzęcą wiązał św. Paweł z upadkiem i skażeniem człowieka, który oderwał się od Boga i od natury — i wśród pracy mozolnej, w pocie czoła usiłuje wrócić do utraconego raju. Ale droga prowadzi przez królestwo litości, w którem jedyne jest zbawienie" [1]) a przewodnikiem w niem idea wszechjedności dzieła Bożego: *tat twam asi.* I przewodnik ten otwiera podwoje dnia nowego, w którym i „samo stworzenie będzie wyswobodzone z niewolstwa i skażenia na wolność chwały Synów Bożych"...

[1]) „Das einzig erlösende Reich des Mitleids gegen alles Lebende". (Por. Rich. Wagner: Ges. Schriften t. X. 200—201).



„Królewską dziś miałem biesiadę na plantach:
Wśród trelów słowiczych, w kukułczych kurantach
Marzyłem, jak sułtan, przepysznie!..." — Cóż za to
Za dary rozdałeś na rzeszę skrzydlatą? —
„Kpij zdrowy! To ja mam zajmować się ptakiem?!" —
Więc... królu... sułtanie... tyś ptaków — żebrakiem!



Kardynał Donnet, arcybiskup w Bordeaux.

O WSPÓŁCZUCIU ZE ZWIERZĘTAMI.

(Mowa na Kongresie rolniczym w S. Savin).

Panowie!

Niedawno na Zjeździe w Bazas przedstawiałem wam dziwy, jakie się dzieją w ulu pszczół; dzisiaj zamierzam was zająć przedmiotem, który zapewne musi być dla was sympatyczny; chcę was uczynić dobrymi i litościwymi.

Nie będę wam mówił o obowiązkach miłosierdzia dla bliźnich, nie będę wam prawił o cudach miłosierdzia publicznego i ukrytego. Ale skoro jesteście, jak sobie z radością pozwalam stwierdzić, sprawiedliwymi i dobrymi nawzajem dla siebie; dla czegóż nie mielibyście być sprawiedliwymi, dobrymi i współczującymi ze zwierzętami, które wam pomagają w uprawie roli i przewożeniu zbiorów? Nasze władztwo nad istotami, które nas otaczają, pochodzi od samego Boga. Podobało się Stwórcy świata dać nam nad niemi panowanie i poddać nam zwierzęta: *Faciamus hominem et praesit universis animantibus.* Ale Bóg przywiązał do zwierzchności obowiązki, od których niewolno się cofnąć, poddając nam niższe stworzenia, rozkazał nam być wobec nich pełnymi litości. Nie powinniśmy obracać przeciwko nim tej wyższości, która według zamiarów Opatrzności, daną nam jest gwoli mądrego niemi rządzenia.

Opieka należna zwierzętom, tkwi poniekąd w ustawach państwowych, ale to nie wystarcza wydać prawo, jeżeli uczucie powinności nie żyje w naszych sercach! Jak zawsze, Kościół przez usta Papieży, popierał ruch opiekuńczy nad zwierzętami. Wobec namiętności ludzkich, objawiających się zgubnymi wybrykami nad całą naturą, religia oczywiście występuje zawsze, jako czynnik łagodzący i hamujący. W tem znaczeniu mówi się, że siła Odkupienia rozlała się na wszystkie stworzenia i że najmiłosierniejszy Odkupiciel odnowił świat cały. *Instaurare omnia in Christo.* Któż nie zna skutków chciwości i gniewu, który się rozciąga aż na zwierzęta, podwładne człowiekowi?! Nie będzie więc wzięte za złe słowo kapłana, który broniąc zwierząt, broni także ich panów przed upodleniem.

Zwierzchnictwo nad zwierzętami nakłada na człowieka dwa obowiązki: troskliwość o nie z powodu ich pracy i oszczędzanie im wszelkiego zbytecznego cierpienia.

Nie chodzi tu naturalnie o te przeczulone zabiegi, o tę troskliwość i sentyment, którego się ludziom często nie okazuje — bo to czasami bywa przesadne — ale o ileż bardziej naganną jest nieczułość albo egoistyczny wyzysk. Gdy wół ciągnie jarzmo, należy mu przygotować podściółkę w oborze i siana do żłobu, a niegodziwością jest wycieńczać go przez niedawanie albo skąpienie paszy: *Non alligabis os bovi trituranti.*

Taką byłaby niesprawiedliwość właściciela, rachującego na bezsensowną oszczędność w żywieniu swej trzody albo zwierząt pociągowych,

spekulującego na zysk ze sprzedaży przez tuczenie sposobami szkodliwymi dla zdrowia zwierzęcego, zdającego bez dopilnowania całą troskę o swój inwentarz najemnikom; taką byłaby niesprawiedliwość tych znowu sług, którzyby oszukańczo dawali gorszy pokarm, gorsze ziarno lub siano, pragnąc zysku kosztem tych biednych niewolników, niezdolnych nawet poskarżyć się panom na podstępne i okrutne postępowanie swych płatnych tyranów; taką niesprawiedliwością jest także bezlitosne wystawianie zwierząt na surowość klimatu, trzymanie ich przez długie noce w niezdrowych oborach, nieudzielanie im tych łatwych środków, które niosą ulgę w chorobie, zapobiegają zranieniom i ochraniają siły i zdrowie.

Jedno pociąga zaraz drugie w łańcuchu złości. I jeżeli zaznaczamy w najprostszych zarysach te obrazy niedbalstwa ludzkiego, to dla przypomnienia ludziom, że ich niedbalstwo wobec zwierząt płynie ze wstrętnej apatyi, psującej sumienie. Duch Święty odsyła leniwca do pracowitej mrówki, aby nabrał obrzydzenia do swojej bezczynności. Powiedzielibyśmy tosamo tym chciwym właścicielom, tym niewiernym sługom; niech pójdą do stajni lub obory, aby zobaczyć skutki swojej niedbałości i ogrom cierpień, które sprowadzają przez swoje gry, roztrzepane i nieporządne obyczaje.

Drugim obowiązkiem, nałożonym na człowieka wobec zwierząt, jest to, co streszcza się w szerokiem słowie: l u d z k o ś ć.

Jesteśmy dalecy od owego okresu, aż nazbyt krótkiego, gdy to człowiek, stworzony w niewinności i w posłuszeństwie dla swego Stwórcy, widział dokoła siebie wolne od obawy zwierzęta i znoszące bez nieufności jego władzę. Dzisiaj wszystko, co żyje i oddycha, boi się nawet jego cienia i ucieka przed jego zbliżeniem.

Ten strach jest bezwątpienia jedną z kar za grzech pierworodny, który zerwał przymierze z Bogiem. Ale ten strach czyż nie jest także dziełem naszem? Kilkanaście gatunków zwierząt domowych — od początku wieków — stanowi jaki taki wyjątek od ogólnej reguły. I z tych nawet jeszcze największa część miałaby prawo oskarżać nas o barbarzyństwo, gdyby umiała, i z pokolenia w pokolenie podawać sobie statystykę udręczeń, na które mogą narzekać jużto przez nadmiar pracy, jużto przez srogość ich traktowania.

Zwierzę ma przecież pewien tylko zapas sił i ich wydajność jest ograniczona; granice ich zaznacza wiek i niedomagania; zależy to wielce od klimatu i usposobienia. O ile te granice w ciągu pewnego okresu się uszanuje, siły wzrastają, żywotność się rozwija, a ciało zyskuje na wartości, ponieważ oddaje więcej usług. Ale jeżeli przekraczacie miarę, to kusicie Stwórcę, to skrzywiacie Jego plan opatrznościowy. Stąd to zdanie, objawione przez mądrość Bożą. *Omnia in numero, mensura, pondere, disposuit Dominus.* Wszystko Bóg urządził według liczby, miary i wagi.

Każdemu zwierzęciu trzeba odmierzyć odległość, którą ma przebiegać; ciężar, który ma dźwigać lub ciągnąć, nie powinien przenosić pewnej wagi; jest ono też zdolne do pracy tylko przez pewną ilość godzin na dzień i pewną ilość dni na tydzień. Jest to powszechne prawo jestestw, ekonomia Boża! Nigdy się jej nie gwałci bezkarnie. Pola jałowieją, jeżeli się ich nie

wzmacnia przez odłogi; przez nieustanne zasiewy psuje się ich urodzajność. Uprawa roli polega tak na pracy, jak i na zasadzie odpoczynku. Jakżeżby zwierzęta nie miały podlegać tymsamym warunkom życia albo śmierci, śmierci albo wyniszczania, stosownie do tego, czy się wobec nich spełnia, czy łamie powyższe prawidło: *Omnia in numero, mensura, pondere, disposuit Dominus.*

Ach! nawet bez zajmowania się zagadnieniami rolniczemi albo metodami odżywczemi, przez sam fakt panowania nad sobą i ujęcia w karby swego postępowania, człowiek religijny jest łagodny, umiarkowany, ludzki w wybieraniu daniny od swoich zwierząt. Stosuje się on do ich możności: są one przecież robotnikami w jego posiadłościach, są jego kapitałem zarobkowym w pocie utrudzenia, widzi on w nich towarzyszów swoich prac, strzeże się pilnie, aby ich nie pozbawić swej życzliwości i współczucia.

A wszędzie też, gdziekolwiek kwitnie pobożność ewangeliczna, tam i zwierzęta są otaczane staranną opieką. Wystarczy zobaczyć klasztorne posiadłości Trapistów lub Kartuzów, albo sierocych zakładów w Saint-Louis, Rions lub Couberac, podobnie jak dobra, uprawiane przez owe rodziny patryarchalne, u których zwyczaje religijne żywo się przechowały, a stwierdzi się uporządkowanie pracy po ojcowsku i błogosławione skutki takiego uporządkowania.

Nigdy nie będzie za wiele powtarzać wieśniakom, parobkom, woźnicom, przedsiębiorcom przewozowym itd., że ładując ciężary zbyt ogromne, że zmuszając do uciążliwej jazdy, że męcząc i dręcząc kapryśnem biciem swoje zwierzęta, popełniają okrucieństwo, za które bardzo rychło poniosą karę.

(Tłóm. w skróceniu z francuskiego *Dr. Kaz. Lub.).*



Tylko patryarchowie rodzaju ludzkiego, którzy oswajali dzikie zwierzęta i z niemi żyli, mogli w duszy przechowywać uczucia istotnej sympatyi dla zwierząt. My dla tych istot, bezwzględnie nam oddanych, nie mamy ani wdzięczności za ich pracę, ani przychylności. Służba zwierząt wydaje nam się jako mus pańszczyźniany, poddaństwo, za które zwierzęciu należą się tylko baty jedynie, oraz licha strawa, na tyle pożywna, ażeby zwierzę wyżyło, jeżeli go sami zjeść nie mamy. *Adolf Dygasiński.*

ŻYCZLIWOŚĆ DLA ŚWIATA ZWIERZĘCEGO W ROZWOJU LUDZKOŚCI.

Człowiek stawszy się ze wszystkich tworów na kuli ziemskiej najpotężniejszym, zawdzięcza to rozwojowi swojego umysłu, co dokonywało się w najściślejszej łączności z rozwojem życia społecznego. Człowiek osiągnął stanowcze zwycięztwo w walce o byt, równocześnie atoli starcia ze swoimi bliźnimi załagodził a nadzieje jeszcze szerszego opanowania sił przyrody przezeń wiążą się z nadziejami usunięcia resztek dawnej brutalnej walki o zachowanie egzystencyi — wojen, wyzysku kapitalistycznego i t. d. Doskonaląc jednak etykę wobec swoich współbraci, człowiek musi coraz łagodniej postępować i ze zwierzętami, z których najwyższe tyle cech podobieństwa z nim wykazują, — nie zabijać ich bez nieuniknionej konieczności i o ile możności oszczędzać im cierpień. Widzi on w miarę wzrostu wiedzy, ile nici łączy go ze światem zwierzęcym, i przez to uczy się owładać nim i rozumnie i ze sercem. Życie na najwyższym swoim szczeblu — w człowieku dochodzi do takiego bogactwa, że stać go i na szczodrość, — popieranie innych form życia. Sympatyę wobec zwierząt odczuwał człowiek oddawna. Poszczególne klany u ludów pierwotnych wywodzą się od pewnego zwierzęcia, którego też używają jako godło opiekuńcze — totem (Tylor: Cywilizacya pierwotna, Lange: Wierzenia ludów pierw.). Mieszkańcy Borneo uważają orangutana za człowieka (orang = człowiek, utan = leśny). Sądzą nawet, że orangutan włada ich językiem a tylko udaje nierozumiejącego, aby go nie zmuszono do pracy (H. Klaatsch: Ursprung u. Entwickelung d. Menschen-geschlechtes). Ogólnie znanem jest, że w odległej starożytności nie wahano się składać zwierzętom czci boskiej, lub bogom postać zwierzęcom nadawać, jak to klasycznie na Egipcie widzimy. Było to jednak objawem powszechnym. I Hellada wykazuje ślady tych kultów. Z tem jeszcze nie wchodzimy w zajęcie etycznego stanowiska wobec zwierząt jako takich. Ono rozwinęło się znacznie później. W każdym razie zasadniczem tłem dla niego była świadomość, że pomiędzy zwierzęciem a człowiekiem nie zachodzi bezwzględna różnica, co zresztą podziela i współczesna nauka. Podobnie wiele innych trafnych spostrzeżeń starożytności zostało z biegiem dziejów zatracone i dopiero w ostatnich wiekach na nowo podniesione. Przejście od najdawniejszego — fetyszystycznego ujęcia problemu — do etycznego przedstawia najstarsza ze wszystkich żywych religii — brahmanizm. Zasada metampsychozy, wędrówki dusz przez najrozmaitsze ciała, znana u bardzo licznych ludów, tworzyła tutaj poczucie ścisłego związku między wszystkiem, co żyje. Obowiązek litości nad zwierzętami został na wielu miejscach wypowiedziany i świetnymi przykładami poparty. Równocześnie utrzymywał się i kult niektórych zwierząt. Rażącem jest, że zabicie świętej krowy uchodziło za większy występek, niż morderstwo bramina nawet; że położenie najniższych warstw społecznych — Sudrów, Parjasów, Czandalów było gorsze, niż chronionych zwierząt; należy jednak pamiętać, że na

brahmanizm jak i na inne religie nie można patrzeć, jako na coś jednolitego i zupełnie konsekwentnego. Obok wspomnianych nadużyć spotykamy tam np. zasadę miłości nieprzyjaciół — wcześniej nietylko od chrystyanizmu, ale i od buddhyzmu.

Buddhyzm dopiero stawia kwestyę zwierzęcą na czysto etycznych podstawach. Nie widzi on już w zwierzętach żadnych przedmiotów kultu, ale istoty nam podobne, w wir koła wszechświata porwane, podległe chorobie, starości i śmierci, zasługujące na nasze współczucie. Dziewiątym z 10-ciu obowiązków buddhyzmu jest powszechne miłosierdzie. Buddhyzm posuwa się nawet tak daleko, że zakazuje zabijać jakąkolwiek żywą istotę. Z „Pięciu obowiązujących ślubów“, które przez wszystkich przy każdej ofierze kwiatów są recytowane, pierwszy brzmi: „Przyjmuję zakaz krzywdzenia albo zabijania jakiejkolwiek istoty“. Król indyjski Aśoka, który na 300 lat przed Chr. ogłosił w swojem państewku tolerancyę, w edyktach na kamiennych słupach rytych obok wybitnie humanitarnych i dążących do polepszenia bytu ludności zarządzeń, nie zapomina i o zwierzętach. Dbał, aby ich nie przeciążano pracą, zakładał szpitale dla nich. Toteż z zupełną słusznością powiada o sobie: „Obficie zaopatrywałem wszystkie istoty, ludzi i zwierzęta każdego gatunku aż do starań. ażeby im wodę do picia zapewnić“ (Senart, Les Inscriptions de Piyadan).

Oprócz buddhyzmu bardzo przychylnie usposobiony dla zwierząt był zaratustryanizm, choć założenia jego nie były tak podniosłe, jak pierwszego. Dzielił on zwierzęta na szkodliwe — twory Arymana, które należy tępić, i pożyteczne — twory Ormuzda, które właśnie otacza wzorową opieką. Wszakże zwierzęta nieraz broniły Zaratustrę a nawet życie mu ocaliły, gdy jako niemowlę wyrzucony przez demony wilkom na pożarcie, został wzięty przez silnego byka w opiekę a litościwe krowy karmiły go mlekiem (Reiner: Zaratustra). Według Avesty dusza jednego wołu okrutnie zamęczonego, stanąwszy przed Ormuzdem, błaga go we wzruszających słowach o udzielenie ochrony zwierzętom przed znęcaniami się. Bóg daje Zaratustrze szereg przepisów w tym względzie i to wcale szczegółowych. Dość wspomnieć, że zabraniają one między innemi stawiać psu zbyt gorących potraw, albo dawać ostrych kości, albo nawet straszyć go... Zaratustryanizm usuwa też ostatecznie ofiary krwawe — w przeciwieństwie do brahmanizmu, gdzie dopiero późniejsza filozofia Vedanty zaznacza pewną reakcyę na to. Inne religie starożytne nie były już tak wysoce życzliwe dla zwierząt. — Hebrejczycy nie uznawali wprawdzie zasadniczego przeciwieństwa między życiem człowieka a zwierzęcia i przekazali nam w Piśmie św. garść napomnień do litości nad stworzeniami, atoli grała ona u nich rolę całkiem podrzędną. Coś podobnego dałoby się powiedzieć i o Grecyi. Tylko niektórzy filozofowie wznosili się pod tym względem nad poziom, np. Pytagoras (540—500), który sprzeciwiał się krwawym ofiarom. Na szczególną uwagę zasługuje tutaj Empedokles (o stulecie późniejszy) twórca teoryi o 4 żywiołach, bardzo gorliwy obrońca zwierząt. — Chyba jednak zawsze i wszędzie — a w chrześcijaństwie w każdym razie — łagodność wobec zwierząt i opieka nad nimi uchodziła za zbożny czyn. Atoli i wielcy przeciwnicy chrześcijaństwa

bieżącej epoki są na tym terenie w zupełnej zgodzie z prawdziwie religijnymi ludźmi. Wystarczy powołać się na tak odmienne typy, jak Voltaire, Shelley, Schopenhauer, D. Fr. Strauss, z żyjących E. Heckel. Słynny indywidualista Amerykanin Ralf Waldo Emmerson pisze w Essays, że świętoszkowi, który zbiera składki na nawracanie murzynów, należy odpowiedzieć, że naprzód powinno się spełnić swój obowiązek względem żony swojej i dzieci swoich i drwala swojego i psa swojego. Ostatnie zdobycze naukowe, jak teorya descendencyi, stanowią nowe bodźce do przyjaznego zajęcia się zwierzętami. Człowiek współczesny przestał się uważać za coś całkiem wyjątkowego w świecie, przeciwstawiającego się wszelkim innym tworom. Życzliwość jego nie ogranicza się do solidarności ludzkiej, lecz przelewa się na całą przyrodę z jej wszystkiemi dziećmi. Z tego punktu widzenia obrona zwierząt nie jest już czemś dodatkowem, ale integralną częścią światopoglądu. *M. L.*

Jadwiga Strokowa.

BIEDNY KOŃ.

Naładowany cegłami
Porusza się wóz powoli.
Ilekroć skrzypnie koło,
Ilekroć świśnie bat...
Zda się jakaś rana boli,
Chmura żalu tłoczy czoło
I myśl pyta: — Za wiele lat
Obrazów takich nie będzie tu?

Oczy oślepłe — kaleka,
Nędzarz, koń biedny zgłodzony...
Ostatki siły dobywa,
A nad nim świszczy bat....
Ciężar nad miarę włożony,
Cegła muskuły rozrywa.
Patrzysz i pytasz: — Za wiele lat
Obrazów takich nie będzie tu?

Oto zarobnik, co żywi
Pana swojego — opłaci
Izbę, okrycie nędzarza,
A nad nim świszczy bat.
Prędzej! ciąg dalej... nie straci
Czasu... zarobek się zdarza...
Pracuj, nie pytaj: — za wiele lat
Obrazów takich nie będzie tu.

Boki skrwawione od sznura
Ran pełne, strupy i blizny,
Głód kości na wierzch wyciąga...
Lecz jeszcze świszczy bat...
— Ciągnij! — zarabiaj! w plon żyzny
Zgniłe siano dam i drąga
Na twe kości... nie wiele lat
Służysz ty u mnie... ja żywię cię!

I wiozą cegły nędzne koniska
I krzyki, bicia słychać dokoła...
Ugrzęzło koło w kałużach błota,
I coraz silniej świszczy bat...
I nikt o litość tam nie zawoła...
Koń ślepy, biedny w bolu się miota...
A ludzie patrzą: — — — — — —
— — — — — — Czy wiele lat
Jeszcze my będziem bezczynni tak?

Praw i filozofii Dr. Kazimierz Lubecki.

ETYKA U ZWIERZĄT.

Etycznem nazywam to, co spełnianem bywa dlatego, że jest dobre, a nie dla ubocznych celów. Etyczność odnosi się do postępowania, do praktyki; obojętnem jest zaś, czy osobnik etycznie postępujący, sformułuje sobie tę zasadę, jako świadomy sąd, lub jako trafną definicyę. Byle tylko dane indywiduum postępowało etycznie, nazwiemy je etycznem. Mowa tutaj o etyce w znaczeniu podmiotowem, t. j. o dobrej intencyi, o tym nastroju, gdzie rozstrzygającem jest przekonanie o godziwości postępowania. Co innego jest bowiem etyczność w znaczeniu przedmiotowem, która polega na zastosowaniu się do pewnego konkretniejszego, skądinąd uzasadnionego, systemu moralności. Wszelkie cele uboczne, w szczególności dążenie do korzyści, powodujące postępowaniem, odbiera temu postępowaniu przymiot etyczności podmiotowej, chociażby ono było zgodnem z uznawanym za słuszny systemem etyki. I owszem: najpospolitszem, lubo nie wszędzie koniecznem, znamieniem etyczności podmiotowej jest „więcej niż bezinteresowność“, bo poświęcenie innych korzyści gwoli zachowania się tak, jak się uważa za dobre. Miarodajnem jest wszakże owo usposobienie do postępowania dobrze, gotowe ewentualnie dlatego cierpieć, nieobliczone na zyski jakiegokolwiekbądź rodzaju. Etycznej takiego usposobienia wartości nie zmniejsza już w niczem okoliczność, że może zato cierpieć nie wypadnie, albo że nawet spłyną zato korzyści.

Celem wyraźnego porozumienia się w toku niniejszego studyum nadmienić należy, że wyraz „etyka“ dwojakie miewa znaczenie: albo teoretycznego systemu, albo dobrego postępowania. To ostatnie lepiejby nazwać „etycznością“. Lecz aby nie używać ustawicznie słowa rzadkiego i niemal nowotworu, posługiwać się będę wyrazem „etyka“ w jego znaczeniu praktycznem, jako tryb zachowania się.

Chodzi o stwierdzenie, czy etyka istnieje u zwierząt? Sprawa ta bowiem, o ile ją się obrabia, przedstawia się spornie. Opinia powszechna skłonna jest raczej odmówić etyki zwierzętom, upatrując motywa wszystkich wyższych zwierzęcych czynów w „instynkcie“, a (w mniemaniu, że religia tak uczy) przypisując człowiekowi monopol moralności. Są także i uczeni, zaprzeczający istnieniu jakiejkolwiek etyki u zwierząt; typem takich uczonych jest poważny systematyk, kosmograf i metafizyk, Dr Ludwik Jellinek ze swoją definicyą etyki: „Etycznem jest to, czem człowiek różni się od zwierząt“. W ogólności jednak kwestya etyki u zwierząt pozostaje prawie wcale nieopracowana. W polskiej literaturze filozoficznej oprócz jednego rozdziału „Metody w etyce“ Ochorowicza *(Przegląd filozoficzny,* Warszawa 1905) zdaje się, nic w tym kierunku nie napisano.

Zważywszy powyżej wymienione zdania, przejdziemy do samodzielnych obserwacyi, starając się ująć je nakoniec we wniosek.

I.

KRYTYKA SĄDÓW O BEZMORALNOŚCI ZWIERZĄT.

Opinia powszechna utrzymuje, że zwierzęta nie są ani moralne, ani niemoralne, ale że są jestestwami wogóle poza sferą moralności się znajdującemi, t. j. są a-moralne, czyli bez-moralne. Równocześnie jednak taż sama opinia powszechna z niekonsekwencyą, godną najostrzejszego logicznego potępienia, przypisuje zwierzętom wszelkiego rodzaju właściwości etycznie tak złe, że słowa „zwierzęcość“, „zezwierzęcenie“ bynajmniej nie oznaczają moralnej neutralności, ale owszem właśnie najcięższe występki. Megalomania ludzka nietylko zupełnie bez zbadania rzeczy uważa człowieka za jedynie zdolnego do etyki, ale w ślepym zapędzie zwierzętom, którym odmawia stanów moralnych, rada przyznać stany niemoralne. Tymczasem dwie są tylko ewentualności: albo zwierzęta mają jakiś regulator etyczny, a w takim razie całkiem indywidualnie mogą być złe, ale mogą być i dobre, albo też wcale go nie mają, a w takim razie, będąc na moralność zupełnie obojętne, wcale nie zasługują na zdania poniżające i na tak głęboką pogardę. Opinia powszechna sprzecznością w sobie zawartą zbija sama siebie i ze stanowiska naukowego jest absurdem. Absurd ten jest zaś tem gorszy, że w praktyce przyczynia się do złego obchodzenia się ze zwierzętami.

Naturalnie, że nawet niewyrobionym spostrzegaczom nasuwają się z życia zwierząt zjawiska takiej szlachetności, takiego przywiązania i pracowitości; takiej bezinteresowności i uczucia, takiego zaparcia się i heroizmu, że nawet powierzchownym umysłom twierdzenie o bezmoralności zwierząt wydaje się trudnem do pogodzenia z tym największym argumentem, jakim jest rzeczywistość. Ale aby nie zmieniać utartego i łatwego zatem przekonania i nie narażać się na pracę myślową i aby nic we własnem mniemaniu nie stracić ze swojej moralnej wielkości, wynaleziono na zabałamucenie tego problemu pewien wyraz, który niczego nie objaśnia, a płytkość rozumowania samem brzmieniem zapełnia, postawiono pewien „bałwan“, jakby się wyraził Bakon, a bałwanem tym jest wyraz „instynkt“. Wobec najciekawszych psychicznych i społecznych objawów u zwierząt, wobec ich indywidualności i organizacyi, odpowiada się jednem ogólnikowem słowem, że one czynią to „instynktownie“ i sprawa załatwiona. Ma to niby oznaczać, że wszystko, co zwierzęta czynią, to czynią bez świadomości, bez rozumowania, bez szlachetnych dążności, choćby to była bohaterska wierność psów, albo zdumiewające społeczeństwa mrówek. Descartes był przynajmniej konsekwentny, gdy zwierzęta uznał wprost i wyłącznie za maszyny; zwolennicy teoryi instynktu nie chcą być jednak logicznymi. Identyczne lub ściśle analogiczne objawy życia ludzi i zwierząt wypływają wedle nich u ludzi z pobudek wyższych, u zwierząt z instynktu. Czem jednak różni się instynkt zwierzęcy od ludzkiego ku wzniosłości popędu, dotychczas nie wykazano w zakresie przyrodzonym. Wobec zaś niezmiernie podobnego podłoża organicznego i blizkiego powinowactwa zjawisk, nawet wyższego rzędu, zarówno w świecie ludzkim, jak zwierzę-

cym, należy wyraz „instynkt“ uznać za próżny i dla zrozumienia rzeczy szkodliwy. Tę płytkość i mglistość sądów piętnował już przeszło przed półwiekiem, przy niższym jeszcze od obecnego stanie nauk przyrodniczych, Dr. Weinland, nazywając to wyrażenie „poduszką lenistwa i wymówką, która ma trudne badania zwierzęcej duszy uczynić niepotrzebnemi“; a Lewes mówi, iż to „wyraz, pod którym ludzie chcą ukryć własną niewiadomość“.

Kwestya ta jednak stoi w związku z religią o tyle, o ile ludzie sądzą, że religia uczy, jakoby jedynie ludzie mogli być moralnymi. Proste umysły przenoszą tu porządek nadprzyrodzony w przyrodzony i sądzą, że skoro zwierzęta nie otrzymały Objawienia i skarbów Łaski, przeto nietylko nie mogą mieć zasług na wieczność, ale wogóle żadnej, nawet przyrodzonej moralności. Otóż trzeba odróżnić cnoty religijne od czysto naturalnej etyki, która ma ostateczny motyw tylko w sobie, którą się bada doświadczalnie, a której żadna religia zwierzętom nie zaprzecza, względnie pozostawia kwestyę zupełnie wolną. Niech przeciwnicy wszelkiej w zwierzętach etyki pozostaną tylko na stanowisku religijnem i nie mieszają dogmatów i przykazań wiary w życie zwierząt, to z pewnością nie doznają od religii przeszkody tego rodzaju, iżby nie mogli szukać w zwierzętach etyki w znaczeniu filozoficznem, t. j. umyślnego postępowania dobrze.

Tak więc opinia powszechna, pełna zasadniczych przeciwieństw, posługująca się czczymi dźwiękami, kierująca się argumentami innego rzędu, w dodatku błędnie postawionymi — nie może być miarodajną dla rozstrzygnięcia kwestyi, owszem powinna być zmienioną.

W piśmiennictwie filozoficznem, bardzo zresztą skąpem, weźmy na uwagę najwyraźniejsze zdanie powyżej wymienionego Dra Ludwika Jellinka, że etyką jest różnica człowieka od zwierzęcia. Zdanie to jednak wydaje się naukowo niebezpiecznem dla swego na tylu punktach znakomitego autora. Czy bowiem wszystko, czem różni się człowiek od zwierzęcia, jest etycznem i czy etycznem jest tylko to, czem człowiek od zwierzęcia się różni, i czy człowiek niczem innem od zwierząt się nie różni, tylko etyką? A więc człowiek od wszystkich zwierząt różni się naprzykład: noszeniem obuwia, używaniem monety, szlifowaniem brylantów, sztuką pisania, zaprowadzeniem telefonów, ustanowieniem orderów, wyrobem kartek z widokami, no, i milionami przenajrozmaitszych rzeczy, do zakresu etyki nie należących! Karę humorystyki ściąga na powyższą definicyę tylko jej własna fałszywość. Czyż dalej nie będzie etycznem nic, cokolwiek człowiek miewa ze zwierzętami wspólnego: a więc ani miłość rodzicielska, ani pracowitość, ani tęsknota za miejscem rodzinnem, ani wdzięczność, ani pomoc dla potrzebujących, ani pilność w swych obowiązkach, ani sprawiedliwość i t. d. i t. d.? A więc wreszcie, czy człowiek nie różni się od zwierząt religią, sztukami pięknemi, umiejętnością etc.? Widzimy tedy, że określenie etyki, podane przez Dra Jellinka, jest pod każdym względem chybione i dlatego w nauce może całkiem nie być wzięte w rachubę.

Dr Julian Ochorowicz podaje w swojem studyum, wychodzącem na korzyść dla opinii zwierząt, cały szereg obserwacyi z życia zwierząt, które jedynie może dostarczyć decydujących dowodów. Przytacza on pewne strony

etyki zwierzęcej, które przewyższają nawet etykę ludzką. W każdym razie zaś, na podstawie spostrzeżeń, uznaje istnienie etyki u zwierząt i to w stopniu wysokim. Traktuje on rzecz ciągle porównawczo z etyką ludzką i o tyle antropomorficznie, że o tesame przymioty w zwierzętach mu chodzi, które ludzie uważają u siebie za dobre. Ale właśnie nawet przy tak wysokich wymaganiach okazuje się z doświadczeń Ochorowicza, że zwierzęta często wykonywają takie akty, które u ludzi nazywamy cnotami, może aż heroicznemi. Wobec metody ścisłej, opartej na faktach, wyniki Ochorowicza są pod względem naukowym cenne.

Wdzięczni tedy za prawdy z życia brane, odrzucając formuły bezpodstawnie wymyślone, a zwłaszcza nie krępując się pozbawioną krytycyzmu opinią powszechną, przystąpmy w tej tak mało zbadanej sprawie do zebrania własnych uwag, ograniczając się na razie do ogólnego, fundamentalnego pytania, czy etyka istnieje u zwierząt?

(Dokończenie nastąpi).



Fr. H. Nowicki.

KOZICA.

Dziwny głos bólu, strachu, rozpaczy złowrogiej,
Biegnie w skalnych ruinach, w praświata zwalisku...
To kozica w żelaznym oklepca uścisku
Porusza skały jękiem śmierć wróżącej trwogi.

Wolna córa gór patrzy na łańcuch u nogi
Mętnem skazanki okiem, bez nadziei błysku.
I skargi dziwne, ludzkie, śle ku skał urwisku,
Rzekłbyś: to śpiew łabędzi po wolności drogiej.

Tam — po turniach jej stado rodzinne gdzieś goni...
Tam — swobodnym siostrzycom wiatr pieśń halną dzwoni...
Tam jej młode... bez piersi matki... tęsknią do niej...

Coś brzmi w skałach!... to stado!... niech stanie!... niech czeka!...
Nagle drgnęła — mgłą śmierci oko się powleka...
Tam!... wynurza się z turni groźno — cień człowieka...

Poezye („Tatry"): Tragedye pustyni.

JESZCZE SŁOWO.



Smutna rzecz, iż u nas musi się jeszcze porywać za pióro w obronie tych zwierząt, które krok w krok zawsze towarzyszyły ludzkości z najwierniejszem oddaniem i nieoszacowanemi przysługami. Bardzo to smutna rzecz, że pies bywa u nas tak straszliwie często ofiarą bezlitośnego prześladowania, wszelakiego i jak najgorszego. Z lekkiem sumieniem puszcza się w niepamięć ogrom cennych korzyści, których człowiekowi przysporzyły psy-stróże domów, stróże trzód albo psy pociągowe. Zapomina się o tem, że całe krainy stały się nam dostępne i pożyteczne dzięki pomocy psów: nie byłoby życia ludzkiego na śnieżnych i lodowych przestrzeniach północnej Ameryki i Azyi, gdyby nie pies, do małych saneczek zaprzężony, a także ciepłem własnego ciała ratujący go od skostnienia. Ba! za nic prawie waży się wprost ocalenie tysięcy ludzi od niechybnej śmierci, które zawdzięczamy psom: jużto psom św. Bernarda na manowcach i zimnach górskich, jużto nowofunlandczykom, czuwającym nad wodami, jużto francuskim psom ambulansowym na polach bitew. Gdy jaki bohater, pełen poświęcenia, w czterdziestu wypadkach uratuje ludziom życie, to we czci i sławie do historyi przechodzi, chlubą będąc swojego narodu; lecz gdy tego dokona pies Barry, małym pomniczkiem upamiętniony na zwierzęcym cmentarzu paryskim w Asnières, mało to kogo wzrusza, a szyderstwo częstsze od podziwu... Nad psią wierność cała przyroda doskonalszej nie zna. Wzór to i symbol wszelkiej wierności: kiedy zakonnicy, w XIII w. przez Guzmana zorganizowani, najoddańszymi sprawie Bożej zwać się chcieli, trudno to było lepiej wyrazić, niż mianując się „Dominikanami", czyli „psami Pańskimi". Ogólnie też w średniowieczu, tej epoce najsubtelniejszej w symbolach, pies był godłem wierności. Ileż to psów mrze z żalu po swoich panach, albo, co jeszcze delikatniejsze w swej szlachetności, a niebardzo rzadkie, z radości na widok powrotu panów po długotrwałej nieobecności! Że wzajemności ludzkiej nie bywało, o tem i wspominać nie potrzeba.

Ale za to okrucieństwo wylewa się na psi ród, jak upusty wody. Ta poniewierka psów ostatniemi słowami, to najniesprawiedliwsze w świecie przekonanie o podłości psów, to szerzenie złośliwej opinii przez niegodne porównania „jak pies", „jak pies" — to napiętnowania godne. Wypędzanie lub zabijanie starych psów, niszczenie psów bez konieczności sanitarnej i okrutnymi sposobami, powszechne znęcanie się nad nimi razami, kopaniem, kamieniami — to potępienia godne. Wszelkie zwierzęta w styczności z ludźmi miewają, niestety, wiele do cierpienia, ale jakaś szczególna nadwyżka przypada w gorzkim udziale właśnie psom — co jest tem haniebniejsze dla sprawców! Ta niebaczność na krzywdę zwierząt, a zwłaszcza na wysoką cierpiętliwość fizyczną i psychiczną u psów, jakoteż na zalety i zasługi psiego gatunku — niegodna jest prawego człowieka! Dobrobyt

niektórych psów jest rzadkim wyjątkiem, zjadliwie wyśmiewanym, przy którym tem oczywistszą staje się reguła, zwyczajny los psów, „psia dola“, zaprawiona głodem, łańcuchem i stryczkiem rakarza. Doprawdy dziwne to zjawisko, iż na ogólnem ponurem tle nędzy zwierzęcej z jeszcze głębszą grozą zaznacza się bolesny stan psów pod panowaniem człowieka.

Plamą jest na życiu ludzkości ten kontrast między wielkiemi i osobliwemi usługami psów, a nielitościwem i osobliwem obejściem się naszem. Kontrast, zaiste poniżający, między szlachetną wartością tych zwierząt, a ich złośliwem udręczaniem. Kontrast — który oby się nigdy nie pojawiał! — wyższości postępowania zwierzęcego nad zepsutem etycznie i myślowo postępowaniem ludzkiem. Harmonizować takie rozdźwięki w naszych obyczajach jest powinnością, nie cierpiącą wymówki ani zwłoki.

Edmund Bieder.



O POTRZEBIE ISTNIENIA TOWARZYSTW OPIEKUJĄCYCH SIĘ ZWIERZĘTAMI.

Mówi się u nas i pisze wiele o uetycznieniu szerokich mas ludowych, niema prawie pisma, któreby nie wypisywało na swoim sztandarze haseł najwznioślejszych, a jednak dość rzucić okiem wokoło, żeby zobaczyć, iż rezultat tych haseł i nawoływań jest znikomo skromnym, ba nawet, że zdziczenie obyczajów przybiera z dnia na dzień formy coraz to potworniejsze, prowadzące do bardzo smutnych wniosków na przyszłość. Wina leży z jednej strony w apatyi społeczeństwa samego, które coraz bardziej zaczyna zatracać poczucie obowiązku patrzenia w przyszłość, a z drugiej strony w tej gorączkowej żądzy życia i użycia, polegającej na chwilowych szałach i chwilowych zwątpieniach, co w prostej linii prowadzi do stępienia wszelkich uczuć etycznych w ogólności. Dość rzucić okiem wokoło, żeby się przekonać, że atawistyczne popędy do okrucieństwa, drzemiące w „la bête humaine“, cokolwiek stępione przez religię i wychowanie, wybuchają z żywiołową siłą przy najlżejszem podrażnieniu, zwłaszcza w takich sytuacyach, gdzie nie istnieje za danie im folgi żadna ustawą przepisana kara. Mam na myśli znęcanie się nad bezbronnemi zwierzętami, występujące w formach bardzo jaskra-

wych, głównie w większych środowiskach. Po wsiach zło jest znacznie mniejsze, bo chłop przywiązuje się do zwierzęcia, które jest mu pomocne w pracy, i przeciętnie nie wyrządza mu krzywdy. Mimo to jednak i tutaj dzieją się rzeczy, które oburzają, a których wytępienie jest świętym obowiązkiem szkoły i ambony. Wybieranie piskląt z gniazd, łapanie ptaszków w sieci, strzelanie w rzekę celem ogłuszania ryb — to fakta tak częste, że zwykło się obojętnie na ich widok przechodzić mimo, chociaż w konsekwencyi wyradzają się w wieku późniejszym w stałe popędy do okrucieństwa wobec ludzi. Piątego przykazania nie powinno się stosować jedynie do ludzi, ale powinno obejmować wszystkie jestestwa żyjące, zdolne do odczuwania wszelkiego fizycznego bólu lub radości, a zawiera ono, rzecz prosta, i zasadę drugą: „nie czyń drugiemu, co tobie niemiło“. Gdybyśmy sobie to uświadamiali zawsze, wszelkie Towarzystwa ochrony zwierząt stałyby się zbyteczne. Ale dopóki tak nie jest, spełniają one misyę wprost kulturalną, a istnieniem swojem samo przez się stwierdzają smutny poziom etyczny społeczeństwa, które musi zawiązywać Towarzystwa, aby przeciwdziałać rzeczom, których członkowie tego społeczeństwa popełniać nie powinni. Tylko ludzie płytcy mogą się zapatrywać na działalność Towarzystw ochrony zwierząt ze stanowiska humorystycznego, jak się to niestety zbyt często dzieje. Ludzie ci nie wiedzą, że po za widocznym efektem działalności swojej, Towarzystwa te działalnością swoją sięgają głębiej, bo szerzą etykę, nie tę ciasną, ale obejmującą wszystkie stworzenia, które bólom i cierpieniom podlegają. Temsamem przyczyniają się więc do uszlachetnienia obyczajów, a w ślad za tem do usuwania tych wszystkich symptomatów, które prowadzą do zbrodni. Kto zasadę Towarzystw takich w ten sposób pojmuje, ten stanie się ich zwolennikiem i krzewicielem zakreślonych przez nie celów. Ponieważ cele są szlachetne, inicyatywa powinna wyjść od tych czynników, które są w pierwszym rzędzie do tego powołane, a więc od szkoły i ambony.

Mądrość Boga znać na każdem ziółku, drzewie, robaczku, rybie, ptaku, zwierzęciu, które nadał osobną wonnością, pięknością, owocem, urodą, biegiem, skórą, mocą, dowcipem. *X. Piotr Skarga.*

Winniśmy sprawiedliwość ludziom, a łaskawość i dobroć innym stworzeniom. *de Montaigne.*

Marya z Obertyńskich Kukawska.

IV. KONGRES WSZECHŚWIATOWEGO ZWIĄZKU OCHRONY ZWIERZĄT I ZWALCZANIA WIWISEKCYI.

Odbył się w Londynie w czasie od 19 do 24 lipca 1909 roku; uczestniczyło w nim wielu delegatów i gości z Europy i Ameryki, a nawet z Indyi i Chin. Liczne wykłady podzielono w ten sposób, że przez pierwsze dwa dni omawiano tylko kwestyę wiwisekcyi, resztę zaś poświęcono obradom nad ochroną zwierząt w innych kierunkach. Wieczorami odbywały się publiczne odczyty z demonstracyami.

Z wykładów w dziedzinie ochrony zwierząt zasługują na wyszczególnienie te przedewszystkiem, które zakończone zostały rezolucyami i uchwałami, więc pani Camps, prezydentki komitetu „de l'Assistance aux Animaux" na temat „Ochronki wzorowe", panny Nicholson z Londynu na temat „Okrucieństwo w rzeźni i kuchni", panny Wood, proboszcza Strattona „O krwawych sportach", prof. Dra Pawła Förstera „O okrucieństwach w modzie i sporcie", Ludwika Ankenbranda „O ochronie ptaków", pani Pauliny Mondry z Pragi na temat „Wychowanie dziecka w miłości do zwierząt", Dra Lépinay'a z Paryża „O organizacyi towarzystw ochrony zwierząt" i w. i.

Dnia 24 lipca rano zwiedzili delegaci szpital zwierzęcy, a po południu odbył się demonstracyjny pochód przez najludniejsze ulice Londynu do pomnika Nelsona, pod którym przemówili najlepsi mowcy angielscy, jak biskup Richardson, Dr Hadwen, burmistrz Battersea, pani Dr Lee i w. i.

Wrażenia z podróży na kongres londyński opisuje w berlińskim *Obrońcy zwierząt* niemiecki delegat, Ludwik Ankenbrand:

„Gdzież nam uczyć londyńczyków i anglików w ogólności, jak trzeba obchodzić się ze zwierzętami — pomyślałem zaraz po wylądowaniu przy „Tower Bridge". Już w pierwszej chwili spostrzedz można było łagodne obchodzenie się ze zwierzętami; jakkolwiek dwukołowa dorożka i wogóle londyński zaprząg niżej stoi od zaprzęgu na kontynencie, to obchodzenie się woźniców z końmi jest znacznie lepsze i więcej ludzkie. Podczas jazdy muszą pasażerowie czekać nieraz chwil parę, aż konie zostaną napojone; do tego celu urządzone są w ulicach Londynu szerokie, czyste, granitowe koryta z napisami: „Bądźcie dobrymi i przyjaznymi dla zwierząt". Wogóle konie podczas dłuższej jazdy bywają często zatrzymywane dla odpoczynku; anglik od dzieciństwa przyuczony do troszczenia się o zwierzęta, chętnie na to patrzy i zezwala. Jakżeby się irytowali nasi pasażerowie na takie odpoczynki, choćby to tylko chwilkę trwać miało. Ale to, co przyjęło się w Londynie, powinno i u nas przyjąć się koniecznie. Dlaczegóż zatrzymywanie koni podczas jazdy dla odpoczynku, częste ich pojenie i urządzenie koryt do pojenia ma być praktykowane tylko w Londynie?

Dola psów i kotów jest w tem olbrzymiem mieście znacznie lepszą, niż u nas. Kagańce prawie nie są znane, psy mają wstęp do lokalów pu-

blicznych, a koty biegają swobodnie po całym Londynie, nie atakowane nawet przez psy. Pewnego popołudnia przechodziłem przez bardzo ożywioną „Oxford Street“ i spostrzegłem małego czarnego kotka, przebiegającego drogę w chwili, gdy z przeciwnej strony nadjeżdżał automobil. W tym momencie przyskoczył uczynny, jak zwykle, policyant, zabrał kotka, postawił go na chodniku, poczem zatrzymany automobil mógł dalej odjechać.

Ptaki są ogromnie oswojone, gdyż nikt nie czyni im krzywdy, a nawet małe dzieci otaczają je opieką. Wielkie parki londyńskie, szczególnie „Kensington-Garden“, „Hyde-Park“ i „Regent-Park“ są prawdziwemi eldoradami dla zwierząt. Na polanach bawią się dzieci obok pasących się jagniąt, na stawach pływają dzikie kaczki i wodne kurki, przez drogi i ścieżki przebiegają często wiewiórki; nikt ich nie krzywdzi, nawet motyle nie są łapane przez chłopców, jak się to często widzi gdzieindziej.

Londyński ogród zoologiczny nie da się porównać z innymi tego rodzaju zakładami, szczególnie pod względem obszaru i urządzeń. W niedziele bywa zamknięty, by zwierzęta, równie jak ludzie, przez jeden dzień w tygodniu zażywać mogły potrzebnego spokoju i odpoczynku.

W ostatnim dniu kongresu zwiedziliśmy szpital zwierzęcy, położony przy „High Street“, a założony przez „Our dumb Friends League“ („Liga obrony naszych niemych przyjaciół“); urządzony i utrzymany wzorowo; konie, osły, kozy, owce, psy, koty, małpy, drób, papugi i wiewiórki były tam w kuracyi, gdyśmy zakład zwiedzali. Dokładny obraz działalności tej instytucyi daje illustrowane sprawozdanie roczne, które wręczono nam przy wejściu.

Imponującym był pochód, urządzony na zakończenie kongresu; na czele, obok sztandaru związku, szła p. Katarzyna Deighton, jedna z najstarszych jego założycielek, dalej postępowali przedstawiciele innych towarzystw, delegaci i przedstawiciele państw ze sztandarami. Policya utrzymywała wzorowy porządek, pochód wśród dźwięku siedmiu orkiestr zatrzymał się pod pomnikiem Nelsona, przystrojonym chorągwiami i kwiatami. Usłyszeliśmy tu wygłoszone bezpośrednio po sobie mowy socyalistycznego posła do parlamentu, rzymsko-katolickiego i anglikańskiego biskupa, wegetaryanina, sufrażystki; chęć działania na tem polu skupiła pod sztandarem wszystkie szlachetniejsze umysły, bez względu na narodowość, religię, stan i przekonania, umysły kierowane ideą powszechnego pokoju!“

Następny kongres odbędzie się w Zurychu.



Józef Drozdowski.

ODEZWA MIEJSKICH GOŁĘBI.

Z dźwiękiem zegaru, co zna dzieje Lasze,
Codziennie płyniem przez Krakowski Gród
I pieśń hejnału niosą skrzydła nasze
Między nasz luby, dzielny, Polski Lud.



Tak Krakowianie! zdobiąc od wieków żywym i wdzięcznym wieńcem Kościół Maryacki, przez całe Wasze życie towarzyszymy Wam, bujając między Wami.

Kiedy matki niosły Was jako niemowlęta do tej świątymi, ażeby Was tam z drżącem od radości sercem na klęczkach przedstawić i polecić Bogu, to już u wrót gołąb spadający z Maryackiej wieży witał w Was przyszłych swych panów i żywicieli.

A kiedy chłopiętami spieszyliście do szkoły, to również jak Anioł Stróż unosił się nad głowami Waszymi maryacki gołąb.

My świadki doli i niedoli Krakowa, my żywa pamiątka poczciwości, gościnności i uczynności szlachetnych przodków Waszych, pilnujemy drogiej Wam Świątyni Maryackiej, która tyle setek tysięcy obywateli krakowskich gościła.

Głodne, szukamy pożywienia, które nam niestety tylko kilka litościwych osób podaje, wskutek czego skrzętnie zbieramy okruszyny koło krakowskich kramów i, kontentując się tem, wznosimy dzióbki i główki do Stwórcy z dziękczynieniem i prośbą, ażeby Wam i za to sowicie zapłacił.

I poruszony prośbami naszemi płaci Wam Bóg, gdyż widzimy w Krakowie coraz więcej pięknych domów i zakładów, jakich dawniej nie było, mimo to jednak dola nasza nie polepsza się, lecz owszem jest coraz smutniejszą, bo zaczynacie coraz więcej zapominać o nas, tak, jak gdybyśmy do Was nie należały i jak gdybyście chcieli nas się wyrzec.

Dawniej za lepszych czasów, gdy rzeszy naszej wieża maryacka pomieścić nie mogła, to strychy krakowskich domów przyjmowały nas gościnnie, gdzieśmy się spokojnie gnieździły i pisklęta nasze wychowywały, a w porze rannej lub obiadowej i to nawet w zimie niejedno otwierało się okno, z którego wysuwała się poczciwa ręka, dająca nam śniadanie, obiad lub podwieczorek. (Kolacyi bowiem nigdy nie jadamy, udając się wcześniej na spoczynek, ażebyśmy wstawszy wczesnym rankiem zagruchać mogły wtórem hejnałowi z wieży pieśń staropolską „Kiedy ranne wstają zorze“).

Dzisiaj zmieniły się czasy, bo chociaż czujemy się tak dobrymi krakowianami jak i Wy, mili Obywatele, to jednak tępione jesteśmy między swoimi, gdyż z postępem czasu zamknęły się dla nas gościnne okna do-

mów Waszych, które nie będąc ożywionymi, jak dawniej, przez maryackie gołębie, wyglądają martwo, jak wspaniałe grobowce.

Rada miasta troszczy się o wygody dla Krakowian, a dla polepszenia bytu i ochrony miejskich gołębi nic dotąd nie zarządziła, tak, jak gdybyśmy nie należały do Krakowa!

Zapomniano o tem, iż jesteśmy ozdobą wieży, miasta i krakowskich serc i codziennie czynimy honory przy świątyni Królowej Korony Polskiej.

WIELKOKRAKOWIANIE!

Czyż Gród ten staropolski stał się już do tego stopnia międzynarodowym, iż polskie maryackie gołębie go szpecą? i dlatego pragniecie wypowiedzieć nam miejsce?

Wszakże myśmy tyle wieków przeżyły między Wami i dzieliłyśmy tyle smutnych i wesołych chwil przez tak wielką przestrzeń czasów! Ilużto wspaniałych zdarzeń byłyśmy świadkami!? A więc, choćby z tej przyczyny zasługujemy na większe względy i opiekę Waszą.

Wprawdzie wieża maryacka gotyckiemi swemi oknami życzliwie na nas spogląda i tuli nas do łona, lecz cóż nam to pomoże, gdy Krakowianie wypuszczą nas ze swej opieki i na śmierć głodową i wytępienie skażą?

Kiedyś przed wieki, gdy zagniewany Stwórca zalał świat wodą — to praojciec Wasz, Noe, mając tak wielkie mnóstwo najpiękniejszego ptactwa w swej arce, kogóż użył na posła, jeżeli nie gołębia, przynoszącego mu oliwną gałązkę pokoju?

Czyż w Wielkim Krakowie miałybyśmy utracić te względy, jakimi nas w arce Noego i w dawnym małym Krakowie zaszczycano? Któż za to zaręczy, czy w potopie narodu polskiego gołąb maryacki nie przyniesie gałązki oliwnej dla Krakowian? Któż za to zaręczy, że jak niegdyś gęsi ocaliły Rzym, tak maryackie gołębie nie ocalą Krakowa? Ażali świat cały nie jest pełen cudów?

Pomnijcie, iż gdy miłe Wam są wspomnienia przeszłości, niechajże miłe Wam też będą złączone wieczną tradycyą z każdym prawie starszym domem w Krakowie — i z wszystkiem, co Wam jest drogie — gołębie maryackie! Przygotowując dar grunwaldzki, pomnijcie, iż praojce nasze były świadkami hołdu pruskiego tuż przed wieżą w rynku, pomnijcie, iż maryackie gołębie witały powracających zwycięzców z pod Grunwaldu i ofiarujcie nam na żywność choć drobny datek w tym roku jubileuszowym!

A więc Krakowianie! Praojce wasze nie zubożały przez gołębie, i Wy nie zubożejecie, a widok miejskich gołębi życie Wam umili i dobrobyt nasz w Wielkim Krakowie będzie, jak dawniej, chlubą miasta i niezbitym dowodem wielkoduszności Waszej, gdyż dla Grodu Waszego większą ozdobą będą, niż wielkie domy, wielkie dusze Krakowian.

I dniem i nocą płynie hejnał z wieży
Jako pobudka na drzemiący lud,
A wieża czeka, aż znów lud uwierzy,
Że w łącznej pracy zmartwychwstania cud.

Gdy my gołębie, choć też różnopióre,
W braterstwie żyjem pośród naszych gniazd,
I Wy porzućcie te swary ponure,
A Kraków błyśnie jutrzenką wśród gwiazd.

Roman Kukawski.

WŚCIEKLIZNA U ZWIERZĄT

w świetle ustawy z 6. sierpnia 1909 Dz. p. p. Nr. 177, dotyczącej zapobiegania zarazom zwierzęcym i ich stłumiania.

Smutną u nas jest dola psów, tych mądrych, pożytecznych, poczciwych i wiernych nam zwierząt; głodzone, bite, kopane, wypędzane z domu, kończą zwykle nędzny swój żywot śmiercią okrutną pod pałką oprawcy. Przyczyny upośledzenia dopatrywać się trzeba w tem, że z wszystkich zwierząt domowych, psy (według powszechnego zapatrywania) najłatwiej ulegają chorobie wścieklizny. Ta skłonność z jednej strony, a instynkt samozachowawczy i po części egoizm ludzki z drugiej strony sprawiają, że człowiek boi się psa, przewiduje w nim niebezpieczeństwo dla własnego życia czy zdrowia, za czem idzie zapoznanie przymiotów tych zwierząt i pogarda, z jaką psi ród spotyka się w stosunkach z ludźmi.

Ustawy austryackie nie ochraniały dotychczas psów przed prześladowaniem, przeciwnie wprost skazywały je na wytępienie, by w ten sposób ochronić ludzkość przed niebezpieczeństwem wścieklizny. Komuż nie są znane drakońskie postanowienia przestarzałej ustawy z r. 1880, skazującej na śmierć wszystkie psy złapane w tej miejscowości, w której pojawiła się wścieklizna choćby tylko w jednym, sporadycznym, często urzędownie nawet niestwierdzonym wypadku, a niedopuszczającej żadnych wyjątków? Czyż niebezpieczeństwo wścieklizny jest u nas naprawdę tak wielkie, że aby je odwrócić, zachodzi potrzeba wytępienia psiego rodu? Czyż psy nasze są niebezpieczniejsze od swych współbraci w innych krajach europejskich, nawet w Turcyi, skoro tamte są ochraniane, te zaś tępione?

Prawie wszystkie austryackie Towarzystwa opiekujące się zwierzętami dążyły przez szereg ostatnich lat do złagodzenia ustawowej surowości i wydawanych w takim duchu rozporządzeń władz; usiłowania nie pozostały bez rezultatu, szczególnie dzięki działalności wiedeńskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, które nie ustawało w pracy tak długo, aż cel jej w skromnej mierze został osiągnięty.

Z dniem 1. stycznia b. r. weszła w życie nowa ustawa z 6. sierpnia 1909 Dz. p. p. Nr. 177, dotycząca zapobiegania zarazom zwierzęcym i ich stłumiania. Zarządzenia władz wydane na podstawie dawnej ustawy, o ile nie zostaną prędzej cofnięte, obowiązywać mają do końca czerwca b. r.

Nowa ustawa zalicza także psy, koty i drób do pożytecznych zwierząt domowych, które ochraniane być mają przed zarazami, wprowadza kontrolę władz politycznych nad handlami zwierząt, szpitalami i ochronkami zwierzęcemi, przyznaje krajowej władzy politycznej prawo premiowania osób, które nie mając w tem interesu własnego, przez wczesne doniesienie przyczyniły się do odwrócenia grożącego niebezpieczeństwa zarazy.

Przepisy odnoszące się do zwalczania wścieklizny przytaczam w dosłownem tłumaczeniu ustawy:

„§ 41. 1) Każdy obowiązany jest, czy to własne, czy też powierzone sobie zwierzę, które miało styczność ze zwierzęciem wściekłem lub podejrzanem o wściekliznę, albo u którego spostrzegać się dają objawy wścieklizny lub tylko takie objawy, które każą obawiać się wywiązania się tej choroby, uczynić je nieszkodliwem przez natychmiastowe zabicie lub odosobnienie. W miejscowościach, w których istnieje państwowa władza policyjna, mają władze gminne donieść natychmiast o wypadku także i tej władzy.

2) Zwierzęta, u których wywiązała się choroba wścieklizny, oraz podejrzane psy i koty należy zabijać. Wyjątkowo może być dozwolone na koszt właściciela zamknięcie i weterynarska obserwacya podejrzanego psa, jeżeli przypuszczać można, że zamknięcie będzie dostatecznie bezpieczne i pewne.

Zamknięcie i weterynarska obserwacya psów i kotów mogą być zarządzone także i wtedy, gdy ludzie pokąsani zostali przez te zwierzęta.

Inne zwierzęta domowe, jak psy i koty, co do których zachodzi podejrzenie, że są zarażone, lub obawa rozszerzenia zarazy, o ile nie zostały przez właściciela zabite, odosobnione być mają na jego koszt, trzymane pod dozorem i obserwowane przez weterynarza.

3) Skoro władza gminna dowie się o błąkaniu się zwierzęcia wściekłego lub podejrzanego o wściekliznę, ma natychmiast zarządzić jego zabicie lub schwytanie i uwiadomić o tem sąsiednie urzędy gminne, jakoteż powiatową władzę polityczną, względnie władzę policyjną.

4) Celem wytępienia pewnych gatunków zwierząt (psów, kotów, lisów, wilków i t. p.) wśród których panuje wścieklizna, mają powiatowe władze polityczne urządzać polowania i obławy.

5) Zabronioną jest rzeź zwierząt wściekłych lub podejrzanych, konsumcya albo sprzedaż pojedynczych ich części lub produktów.

6) Zwierzęta, które zginęły lub zabite zostały z powodu wścieklizny, nie mają być obdzierane ze skóry, lecz należy uprzątać je razem ze skórą i włosami, o ile możności przez spalenie.

7) Otwarcie padliny może być przedsięwzięte tylko pod kierunkiem weterynarza“.

Krótki ustęp 8. paragrafu 35. dawnej ustawy, będący źródłem dotychczasowych surowych zarządzeń władz, a opiewający: „w okolicach, w których przebiegają psy wściekłe lub podejrzane, albo w których wścieklizna rozszerza się, może być zarządzonem, aby psy trzymane były na uwięzi lub zaopatrywane w trwałe kagańce, albo też prowadzone na linewkach i aby psy wałęsające się z pominięciem tego zarządzenia były zabijane“ — zastępuje w nowej ustawie obszerniejszy:

„§ 42. W okolicach, w których grozi niebezpieczeństwo wybuchu lub rozszerzenia się epidemii wścieklizny, mają być zastosowane pojedynczo lub w połączeniu ze sobą następujące środki:

a) utrzymywanie psów w ewidencyi i oznaczanie ich zapomocą marek przytwierdzonych do obroży lub szorków, o ile to nie jest już przepisane na podstawie obowiązujących ustaw;

b) zarządzenie, aby psy trzymane były na uwięzi;

c) zarządzenie, aby psy — względnie tylko te, które nie są trzymane na uwięzi — zaopatrywane były w trwałe kagańce;

d) zarządzenie, aby psy, o ile nie są trzymane na uwięzi — wzglednie także o ile nie są zaopatrzone w bezpieczne kagańce — prowadzone były na linewkach;

e) zakaz swobodnego biegania kotów;

f) zarządzenie zabijania psów i kotów, co do których ominięto wydane przepisy.

Jeżeli zabicie psa nie nastąpiło zaraz po przydybaniu, można zaniechać tegoż wyjątkowo w wypadkach szczególnie uwzględnienia godnych pod warunkiem, że

zwierzę na koszt właściciela tak długo będzie bezpiecznie i nieszkodliwie przechowane i obserwowane, aż niebezpieczeństwo wybuchu zarazy i jej rozszerzenia się niezawodnie będzie wykluczone.

Za marki dla psów, dostarczane przez gminy, pobierane być mogą opłaty, których wysokość oznacza powiatowa władza polityczna.

Dla psów do polowania, pociągu lub do stróżowania należy ustanawiać w każdym razie odpowiednie wyjątki od przepisów wydanych na podstawie tej ustawy".

Dział VIII obejmuje postanowienia karne i określa kompetencyę pod względem karania osób niestosujących się do tej ustawy.

Osobny dodatek zawiera pouczenie, jak poznaje się choroby u zwierząt. Przytaczam ustęp odnoszący się do poznawania objawów wścieklizny u psów i kotów:

„Wścieklizna jest chorobą zaraźliwą, szybko rozwijającą się, występującą najczęściej u psów, a rozszerzającą się wyłącznie wskutek pokąsania przez wściekłe zwierzęta, szczególnie przez wściekłe psy.

Objawy wścieklizny są u wszystkich zwierząt jednakie; istotnymi w największej liczbie wypadków są: podniecone, szalone zachowanie się, wielka drażliwość, skłonność do kąsania i t. p. (wścieklizna szalona), w innych jednak wypadkach występuje przytępienie umysłu, osłabienie, paraliż różnych części ciała, szczególnie tylnej; chęć kąsania jest wtedy mniej wyraźną (wścieklizna spokojna).

Objawem u psów najpierw spostrzegalnym jest zmiana w zwyczajnem zachowaniu się; pies staje się mrukliwym i nieprzyjaznym, niespokojnym i bojaźliwym albo gnuśnym i leniwym; kryje się, panu swemu niechętnie jest posłusznym i objawia popęd do uciekania z domu; apetyt ma mniejszy lub wcale go nie ma, natomiast występuje skłonność do połykania przedmiotów niejadalnych albo niestrawnych, jak drzewa, słomy, piór, skóry i t. p. i do lizania przedmiotów zimnych, kamieni, metalów i t. p., wody, nawet własnego moczu.

Po tych objawach, trwających jeden do dwóch dni a wzbudzających już podejrzenie początków choroby, popęd do uciekania z domu i wałęsania się staje się coraz widoczniejszym; występuje silna chęć kąsania, zwłaszcza innych psów, kotów i większych zwierząt domowych; głos staje się dzikim i ochrypłym, przy szczekaniu krótki dźwięk przechodzi w wyższy, wyjący ton; objawy występują w sposób gwałtowny; podczas napadów jest pies zupełnie pozbawiony świadomości. W czasie między napadami leży spokojnie, jednak krzyk, poruszenie kijem, zbyt rażące światło i t. p. mogą wywołać nowy napad. Prawdziwego wstrętu do wody psy wściekłe nie mają; jedzeniem zupełnie pogardzają, natomiast wzrasta u nich żądza połykania przedmiotów niestrawnych a nawet wstrętnych.

Pies chudnie szybko; czyni nieprzyjemne wrażenie, oczy ma smutne, wpadnięte, włos bez połysku i najeżony.

W końcu następuje paraliż i osłabienie tylnej części ciała i dolnej szczęki, co skraca i osłabia napady, poczem przychodzi śmierć, najpóźniej między 5-tym a 7-mym dniem choroby.

Te objawy dają się najwyraźniej spostrzegać w wypadkach wścieklizny szalonej.

W wypadkach wścieklizny spokojnej objawy takie, jak żądza kąsania i wałęsania się, podniecenie i niepokój występują mniej wyraźnie; chore zwierzęta zachowują się więcej spokojnie, okazują smutek a osłabienie i paraliż następują znacznie wcześniej.

Krótko rzecz streszczając, objawami, które wzbudzają podejrzenie wścieklizny u psów, są w początkach: zmiana w zachowaniu się, brak apetytu, później popęd do uciekania i wałęsania się, żądza kąsania, zmiana głosu i wzmaganie się objawów tych w czasie napadów.

Koty przechodzą chorobę wścieklizny podobnie jak psy; szczególnie okazują niepokój i zapalczywość do kąsania i drapania".

WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE.

Używanie niezdolnych do pracy koni i ich katowanie, to rzeczy powszednie na bruku krakowskim. Są u nas pewne kategorye woźniców, które niemal tradycyjnie dopuszczają się dręczenia zwierząt; wśród tych przodują woźnice węglarzy. Ich konie, istne szkielety powleczone skórą, przeciągają od rana do późnego wieczora ulicami miasta, pod batem dobywają ostatków sił, by uciągnąć przeładowane wozy, zatrzymują się czasem na chwilę, gdy znajdzie się odbiorca węgla. Dłuższych odpoczynków używają o chłodzie i głodzie przed szynkowniami, w których raczą się woźnice po sprzedaniu zapasu opału. W nędzy przodują konie przedsiębiorstwa rozwozu węgli p. Mikołajskiej; są prawie bez wyjątku niezdolne do pracy z powodu starości lub kalectwa, a nadto katowane w nieludzki sposób przez woźniców-wyrostków. Do tych kategoryi należą także rozwoziciele wody sztucznej wyrobu fabryk „Zdrowie“ i „Sanitas“; serce kraje się na widok wehikułu wiozącego „orzeźwiające napoje“ i tortur zadawanych koniowi przez woźnicę, który bezustannie biciem i szarpaniem lejcami pragnie obudzić siły do pracy w zwierzęciu dawno ich pozbawionem. Nienajlepszą także zdaje się być dola koni pocztowych; ich zły wygląd zewnętrzny świadczy, że albo są przeciążane pracą lub też nie są należycie odżywiane i doglądane, przytem często widzi się znęcanie się nad nimi woźniców, przeważnie małoletnich. Pożądaną byłaby policyjno-weterynarska rewizya stajen i klasyfikacya koni tych przedsiębiorstw. Również konie doróżkarzy krakowskich i sposób obchodzenia się z nimi, pozostawiają wiele do życzenia. Wprawdzie przyznać trzeba, że wielu doróżkarzy obchodzi się w sposób ludzki ze zwierzętami, których pracy zawdzięczają byt swój, większość jednak uważa konia za przedmiot, mający tak długo wartość, jak długo głodzony i katowany mimo starości i kalectwa podołać może zbyt ciężkiej pracy. Najliczniejsze skargi z powodu dręczenia koni odzywały się w ostatnich czasach na dorożkarzy Nr. 1, 30, 76, 111 i 153.

Instrukcya dla miejskiego oprawcy dozwala chwytania psów tylko na placach publicznych lub na środku ulicy, zabrania zaś wykonywania tej czynności na plantacyach, chodnikach, trotoarach lub w sieniach i podworcach domów. Kto o tem nie wie, sądzić może, że krakowskiego oprawcę nie obowiązują żadne przepisy i że ma on zupełną swobodę działania, skoro codzień prawie widzieć można gonitwy za psami, urządzane przez pomocników rakarza na chodnikach ulic, potrącanie przytem przechodniów i wiele innych nadużyć, za które według instrukcyi karanym być ma oprawca grzywną od 2 do 20 koron. Dla zapobieżenia tym nadużyciom wydał magistrat staraniem naszego Towarzystwa zarządzenie, iż czynność łapania psów dokonywaną być może w godzinach ściśle oznaczonych, tylko w obecności samego oprawcy, p. Bilińskiego; skutku tego zarządzenia niestety nie widzimy, nadużycia dzieją się dalej. Towarzystwo nasze postanowiło donosić magistratowi (wydz. VI b) o każdem wiadomem nadużyciu, może częstsze kary skłonią p. Bilińskiego do stosowania się do instrukcyi, której dotychczas nie uznawał.

Kto miał przykrą sposobność zwiedzenia rakarni miejskiej i przyjrzenia się czynnościom wykonywanym w jej obrębie, ten chociażby nie był przyjacielem zwierząt, musiał odnieść przygnębiające wrażenie i niepamiętać o tem, że zwiedza zakład większego miasta. Rakarnia krakowska urąga wprost względom humanitarnym i kulturalnym tak pod względem urządzeń, jak i sposobu zabijania zwierząt; sprawa ta podnoszoną była w swoim czasie w wielu dziennikach krakowskich a Towarzystwo nasze przedłożyło na wiosnę 1909 prezydyum miasta memoryał, oparty na sprawozdaniu delegatów Towarzystwa, którzy rakarnię szczegółowo zwiedzili, a wykazujący rażące braki i potrzebę rekonstrukcyi tego zakładu. W odpowiedzi na memoryał oznajmiło prezydyum, iż poleciło budownictwu miejskiemu, aby przy studyach nad projektem budowy zakładu dla oprawcy i wiążącą się z tym zakładem budową aparatów do niszczenia padliny, wzięło pod uwagę postulaty podniesione przez Towa-

rzystwo. Byłoby to cokolwiek pocieszającem, gdyby na zwłoce nie cierpiały biedne zwierzęta, napływające codziennie do rakarni. Jak słychać, jest projekt przeniesienia rakarni ze względów sanitarnych i wskutek protestu gminy Grzegórzki na inne miejsce, prawdopodobnie na grunta pofortyfikacyjne; z tego względu magistrat już teraz odmawia wkładów w inwestycye tak dalece, że nawet okno w psiarni nie jest zaopatrzone w szyby, wskutek czego psy, przetrzymywane w rakarni, wystawione są w obecnej porze zimowej na dotkliwe zimno, chorują a nawet giną przed upływem ustawowego terminu, po którym muszą być zabite. Czy koszta budowy nowej rakarni wstawione zostaną do budżetu miejskiego na r. 1910 — to pytanie, na które wkrótce będzie odpowiedź.

Głośna niedawno sprawa najścia mieszkania prywatnego przy ul. Grodzkiej l. 42. przez oprawcę miejskiego, który na wezwanie plutonowego straży policyjnej Nr. 5 zabrał z mieszkania tego pieska nie mającego marki podatkowej, została nieco dziwnie zakończoną, bo gdy śledztwo wdrożone przez komendę straży policyjnej wykazało niewinność plutonowego, ponieważ osobiście nie wkroczył do mieszkania, to oprawca który usłuchał jego wezwania ukarany został przez magistrat grzywną pieniężną. Widać z tego, że bezpieczniej jest rozkazywać jak słuchać.

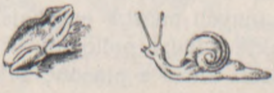
Z uznaniem podnieść należy, że wielu żołnierzy krakowskiej straży policyjnej także z własnej inicyatywy interweniuje w wypadkach dręczenia zwierząt; najgorliwszych w tym kierunku wynagradzało Towarzystwo nasze w tygodniu przedświątecznym.

Gładkość powierzchni nowych bruków betonowych, założonych w ulicach Basztowej, Kolejowej, Sławkowskiej i w. i. ułatwia wprawdzie pracę koniom pociągowym, naraża je jednak na upadki, zbyt często zdarzające się w tych stronach. W Berlinie bruki betonowe posypywane są piaskiem, szczególnie w porze zimowej lub deszczowej, co zapobiega ślizganiu się koni a w razie wypadku dźwignięcie się zwierzęcia ułatwiają buty filcowe umieszczone za staraniem tamtejszego Towarzystwa ochrony zwierząt w wielu domach u dozorców.

Zrozumieć trudno, dlaczego w Krakowie niemal stale obowiązują surowe przepisy kagańcowe, skoro o wściekliźnie u psów wcale się nie słyszy. Według informacyi zasięgniętych w magistracie, u ordynującego weterynarza i u rakarza miejskiego, nie było w Krakowie od dłuższego czasu wypadku wścieklizny, tymczasem według najnowszego reskryptu namiestnictwa z dnia 4. stycznia b. r., wydanego już na podstawie nowej ustawy panuje w Krakowie zaraza wścieklizny u psów, a celem powstrzymania jej szerzenia się, psy trzymane być mają dniem i nocą na zupełnie pewnej uwięzi albo zaopatrzone w trwałe i gęste kagańce wykluczające możność ukąszenia. Psy złapane z powodu ominięcia tego przepisu, mają być zabite dopiero po upływie 24 godzin a najpóźniej do 48 godzin, o ile właściciel nie złożył w pierwszym czasokresie odpowiedniej kwoty na pokrycie ewentualnych kosztów odosobnienia psa i obserwacyi weterynarskiej. Obserwacya trwać ma z reguły 4 miesiące. Bez specyalnego pozwolenia namiestnictwa nie wolno pod żadnym pozorem wydać psa, którego schwytano z powodu braku kagańca.

Zagadką jest, na jakich danych opiera się to rozporządzenie, a jeszcze więcej zagadkowem wydaje się zastosowanie najsurowszych środków, jakie wskazuje nowa ustawa w celu stłumienia epidemii wścieklizny; zdaje się, że ustawa ta, w ten sposób stosowana i interpretowana zawiedzie nadzieje, jakie w niej pokładano.

rk.



ZIARNKO DO ZIARNKA...

Wielka jazda dystansowa z Wiednia do Berlina urządzoną została w październiku 1909 r. Odezwały się tu i ówdzie głosy oburzenia z powodu bezcelowego dręczenia biednych koni; i słusznie, bo jakiż cel mieć może taka forsowna jazda, w której z 20 uczestniczących w niej zaprzęgów, tylko 6 stanęło u celu, inne zaś musiały zatrzymać się w drodze z powodu zupełnego wyczerpania sił końskich!

Wogóle ustala się przekonanie, że wyścigi konne nie mają dziś wielkiej wartości przy takich wynalazkach, jak: telefony, telegrafy, koleje, automobile i aeroplany, wobec których nadzwyczajna szybkość koni i wytrzymałość ich w jazdach na wielkie odległości żadnego prawie nie mają znaczenia.

Walki byków, przeciw którym przemawiają względy etyczne, humanitarne i kulturalne, urządzane są ciągle jeszcze w Hiszpanii, Portugalii, południowej Francyi, Meksyku i t. d.; co więcej, w ubiegłym roku powstał w Bilbao z inicyatywy króla Alfonsa uniwersytet „sztuki walczenia z bykami“. Instytucya ta ma za zadanie wykształcać teoretycznie i praktycznie szeregi toreadorów; w planie naukowym przeważają ćwiczenia praktyczne, a obfite wyposażenie uniwersytetu w surowy materyał (przeznaczone na śmierć byki i konie), zapewnia uczniom możność gruntownego wykształcenia się w krwawej sztuce.

W kwestyi tej obradował także ostatni londyński kongres wszechświatowego związku ochrony zwierząt; po długiej dyskusyi, w której zabierały głos panie Dr Lee i White, prof. Förster i w. i., uchwalono rezolucyę potępiającą walki byków i wzywającą cudzoziemców, by nie brali udziału w widowiskach, a temsamem nie popierali tej instytucyi; nadto uchwalono odnieść się do wszystkich towarzystw ochrony zwierząt z prośbą, aby przeciwdziałały usiłowaniom wprowadzenia walk byków w krajach, w których one dotychczas nie istniały.

Barbarzyński sport. W listopadzie 1909 r. odbyło się na Węgrzech w magnackich dobrach hr. Gezy Andrassy'ego kilkudniowe polowanie na niedźwiedzie. O polowaniu tem pisała dużo prasa niemiecka z tego powodu, że brał w niem udział brat cesarza niemieckiego, ks. Henryk pruski. Czasopisma podały opisy i illustracye, przedstawiające rezydencyę w Bèler, sceny myśliwskie, przegląd ubitej zwierzyny i t. p., najciekawsze jednak szczegóły podają pisma zajmujące się kwestyą zwierząt. Między innymi pisze berliński *Obrońca zwierząt:*

„By zbadać ilość niedźwiedzi i odkryć ich legowiska, uwiązywano przez kilka tygodni przed rozpoczęciem polowania w różnych punktach lasu biedne, stare, niezdatne do pracy konie, jako wabik i pokarm dla krążących niedźwiedzi.

Jeśli wiadomość ta jest prawdziwą, to zapewne księciu nie były znane okrutne przygotowania do polowania, gdyż niezawodnie odmówiłby udziału w tej myśliwskiej rozrywce.

Uwiązywanie żywych, starych koni, które w służbie ludzkości przez całe swe życie wiernie trwały i chociażby dlatego tylko zasłużyły na śmierć lekką, bez trwogi i męki, jest wstydem dla ludzkości!“

Zwierzę w sztuce. W marcu 1909 r. odbyła się w Monachium wystawa dzieł sztuki o motywach ze świata zwierzęcego. Wystawa obfitowała w liczne obrazy, rzeźby, rysunki i plastyczne dzieła z porcelany, bronzu, gipsu, marmuru i t. d., a cieszyła się powodzeniem, czego dowodem wielka liczba osób, które ją zwiedziły.

Dręczenie koni przy budowach. Ogólną litość budzą konie, używane przy budowach do wywożenia ziemi, lub zwożenia materyałów budowlanych. Brak przepisów w kierunku ulżenia tym nieszczęśliwym zwierzętom w ich ciężkiej pracy zapewnia naszym nieludzkim woźnicom możność swobodnego i bezkarnego dręczenia i katowania koni. W miastach innych państw europejskich obowiązują odpowiednie przepisy; niedawno wydały także władze policyjne w miastach westfalskich rozporządzenie, dozwalające wywożenia ziemi z placów, lub zwożenia materyałów budowlanych tylko po stałych pomostach, lub torach, umyślnie w tym celu urządzonych. Rozporządzenie to obowiązuje także co do wywozu szutru z szutrowisk, towarów

ze składów, piasku, gliny i t. p. Kara za przekroczenie spotyka woźnicę i przedsiębiorcę.

Ukoronowani przyjaciele zwierząt. Król Albert, nowy władca Belgii, jest znakomitym jeźdzcem, a przytem wielkim przyjacielem wszystkich zwierząt; nie poluje wcale, mając wstręt do daremnego rozlewu krwi. Także Haakon, król Norwegów, jest obrońcą zwierząt; dowodem tego szereg wydanych przez króla przepisów i zaostrzeń, a mających na celu opiekę nad zwierzętami i ich ochronę przed dręczeniem lub zaniedbaniem ze strony właścicieli.

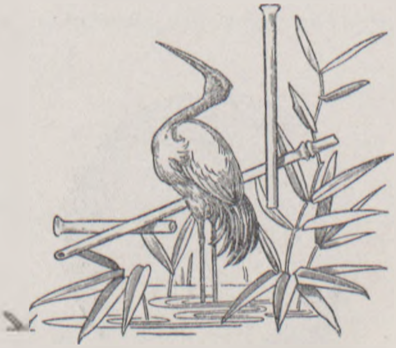
Aparaty do zabijania zwierząt zaprowadzone są w rzeźniach wszystkich większych miast niemieckich. W Saksonii obowiązuje policyjne rozporządzenie, wydane dla całego kraju, a zakazujące zabijania zwierząt w inny sposób, jak zapomocą aparatów, które je ogłuszają lub sprowadzają śmierć natychmiastową; tylko mniejsze zwierzęta domowe (kozy, owce, cielęta i t. p.), mogą być zabijane bez użycia aparatu, jednak tylko po poprzedniem ogłuszeniu przez silne, a umiejętne uderzenie w głowę.

Paryskie Towarzystwo ochrony zwierząt wykreśliło z listy członków księżnę Uzès, ponieważ namiętnie uprawia sport polowania *par force* na jelenie, kończącego się rozszarpaniem zwierzęcia przez psy w oczach ścigających je konno myśliwych.

W ostatnim numerze berlińskiego czasopisma *Sport im Bild* zachwyca się Dr F. Wilhelmi polowaniami na jelenie, urządzanemi corocznie w Somersetshire w Anglii; uczestniczy w nich zwyczajnie przeszło 500 osób, w tej liczbie wiele kobiet, a nawet dzieci na „ponny“. Ostatnia illustracya do artykułu przedstawia, jak jeleń, wyczerpany na siłach, w nurtach rzeki szuka ratunku i ochrony przed ścigającymi go psami i jeźdzcami.

„Jack“ londyński. Londyńskie „Towarzystwo opieki nad rozbitkami“ nie posiadając funduszów na pokrycie swych wydatków, zbiera publicznie składki, używając do tego popularnego w Londynie psa „Jacka“. Krąży on przez cały dzień po ulicach miasta, a zatrzymuje się tylko wtedy, gdy przechodzień chce złożyć datek do puszki, przymocowanej do obroży. Najobfitsze datki płyną od dzieci, które za swą hojność mogą przynajmniej pogłaskać zwierzę, spełniające humanitarne zadanie.

Ustawa przeciw kurtowaniu koni. W Ameryce północnej, w Stanie Massachusetts, obowiązuje ustawa, zakazująca obcinania ogonów końskich. Kara za wykroczenie przeciw tej ustawie (więzienie do 1 roku, lub grzywna do 300 dolarów) spotyka nietylko właściciela konia, ale i tych, którzy dopomagali w zabronionej czynności, lub byli jej świadkami. Kto pojmuje, ile mąk najstraszniejszych przechodzi w lecie koń, pozbawiony ogona, w który uposażyła go natura, by opędzał się przed rojami owadów wysysających krew jego, ten niezawodnie zrozumie, jakie znaczenie ma amerykańska ustawa. *rk.*



OGŁOSZENIE.

W dostrzeżonych wypadkach dręczenia zwierząt może członek „Krakowskiego Towarzystwa Opieki nad zwierzętami“, legitymując się kartą, żądać interwencyi od c. k. Straży policyjnej, obowiązanej do niej wskutek rozporządzenia c. k. Dyrekcyi policyi w Krakowie.

Towarzystwo szerzy zasadę dobroci dla zwierząt. Ochrania je od prześladowań ze względów moralnych, estetycznych, gospodarskich, naukowych i innych. Rozbudza uczucie ludzkości, zmysł dla przyrody, oświeca ludność w kwestyi zwierząt. Rozpowszechnia znajomość odnośnych ustaw, udziela nagród za skuteczne zapobieganie dręczeniu zwierząt, wydaje stosowne odezwy, afisze, czasopisma i broszury. Utrzymuje odpowiednią bibliotekę i czytelnię. Urządza odczyty i zebrania. Zawiaduje biurem zażaleń w sprawie nadużyć nad zwierzętami. Czyni zabiegi dla złagodzenia stosunków w rakarniach i rzeźniach, i t. d. Zakłada Oddziały na prowincyi.

Członek założyciel płaci 100 koron raz na całe życie, Członek wspierający 20 koron rocznie, Członek zwyczajny 3 korony rocznie wraz z prenumeratą organu własnego. Do Towarzystwa przyjmuje się bez względu na płeć, religię, miejsce pobytu itd.

Także PP. Wojskowi mogą należeć.

Gdziekolwiek w Galicyi znajdzie się 10 chętnych osób, mogą one w porozumieniu z Zarządem Towarzystwa w Krakowie założyć u siebie oddział samoistny. Także pojedynczo mogą przystępować Członkowie zamiejscowi do Towarzystwa w Krakowie.

Towarzystwo poleca następujące wydawnictwa:

	K h.
Kwestya zwierząt (studyum filozoficzno-moralne i prawnicze z radami dla ochrony zwierząt), przez Dra praw i filoz. Kaz. Lubeckiego	—·80
Chrześcijaństwo o dobroci dla zwierząt (wedle źródeł rzymskich przedstawił Dr. Kaz. Lubecki, tajny szambelan papieski)	—·90
Wypisy z poetów polskich (w obronie zwierząt)	—·45
Przyczynki do kwestyi zwierząt (napisał Dr. Kaz. Lubecki)	—·90
Pocztówki illustrowane Towarzystwa po	—·04
Tablice metalowe z napisami w obronie zwierząt po	2·—

Sprawozdanie Towarzystwa zamieszczone zostanie w następnym Nrze Obrońcy zwierząt.

Przegląd pokrewnego ruchu piśmienniczego i pokrewnych Towarzystw również zamieszczony zostanie w następnych Nrach Obrońcy zwierząt.

ADRES: Krakowskie Towarzystwo Opieki nad zwierzętami, ul. Batorego 6, Kraków.



Nakładem Krak. Tow. Opieki nad zwierzętami. Czcionkami drukarni „Czasu“ w Krakowie.